

JADWIGA





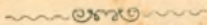


ADWIGA.

POEMAT

PRZEZ

**S. B.**



W KRAKOWIE.

Nakładem i drukiem W. Korneckiego.

1878.



JADWIGA.

POEMAT.





# JADWIGA.

POEMAT

PRZEZ

**S. B.**



W KRAKOWIE.

Nakładem i drukiem W. Korneckiego.

1878.



121823

# WIERSZ TEN

W DOWÓD SZACUNKU I PRZYWIĄZANIA

PRZYPISUJE

KUZYNCIE SWOJEJ


## JADWIDZE Hr. Z.

AUTOR.

„Siać miłość w życiu, nadzieję i wiarę,  
„Niebo na chwilkę do ziemi przychylić —  
„Rajskich rozkoszy podać bliźnim czarę,  
„A samą czarę goryczy wychylić  
„W milczeniu — to Ty .....



## I.

 znów smutek kraj zaległ, przesiąkły krwią — łzami!  
Brzemienne chmury nieszczęść zawisły nad nami.  
Straszne chwile pożogi, przeczute niestety,  
Były podaniem ludu, wynikiem komety.  
Jęk głuszył łkanie. Prośby wznoszone do Boga,  
By od mordów swą wolą — powstrzymywał wroga;  
Kościoły wciąż otworem, w nich ciągle nowenny —  
Zebrania ludzi, szepty — cały świat odmienny —  
Jakaś ponurość głucha i cisza grobowa,  
W której tętnią złowieszco - dosłyszane słowa;  
Wszystko tajemniczością ogarnia przestworze,  
Minione licząc zbrodnie, mówi, co być może....  
A na twarzy każdego te czytasz wyrazy:  
„Lud gnębiony krwi żąda — doznane obrazy“ —  
I już wieści ze wszech stron dochodziły ucha,  
Że naród za broń chwyta. Każdy pilnie słucho,

Ażali pierwsze strzały nie przerwą tę ciszę.  
Okólniki wciąż krążą — rząd je nowy pisze.  
Cisza — to zwiastun burzy. Długo wstrzymywana  
Nienawiść, rękę ludu zbroi na tyrana.  
Bez walki ciało nasze pokrywały rany,  
Ciężca je zadawał — wkładając kajdany!  
Naród gnębiony, w szale, bez jutra, w tej doli...  
Skoro ma gnić w więzieniach, w boju zginąć woli.  
Stało się! Przyszłość kraju rzucono na losy...  
Grą: rozpacz — krew — nienawiść, zimnych trupów stosy!



## II.

Mam... w modrzewiowym dworze, wśród pięknego sioła,  
 Otoczonym lipami — drzewiną dokoła,  
 Który wiekiem dosięga Matuzala lata —  
 Jakżeż stariej kobiecie boleść ręce splata!  
 To matka syna żegna; krzyżem czoło znaczy,  
 Ileż w twarzy cierpienia... — w jej oku rozpaczy!  
 Drżącemi usty ciśnie święty pocałunek;  
 W niej widać matki miłość — w nim, syna szacunek.  
 I krucze włosy pieści, w oczy wzrok utkwiła,  
 Jakby się jego rysy spamiętać siliła.  
 I przyciąga do siebie, i odpycha zdala;  
 Sama mówić nie może — jemu nie dozwala!  
 Boleść zamknęła usta. To szczęścia konanie!  
 Matka czuciem odgadła — wieczne pożegnanie...  
 „Synu drogi!“ — wyrzekła, i cisnąc do łona  
 Dziecię z niemą rozpaczą — upadła zemdlona.  
 Dlaczego słowo skargi jej usta nie skala?  
 Czemuż z przecuciem śmierci jemu iść pozwala?  
 A on — dlaczego, mimo, że w przyszłość nie wierzy,  
 Śmie sereu drogiej matki dokonać kradzieży?  
 Jakaż w obojgu siła rany zmieni w blizny?  
 W niej wiara, — w nim poczucie i miłość ojczyzny!





## III.

Znów w modrzewiowym dworze jakież spokój głuchy...  
 Usłyszysz szelest liścia, brzęk skrzydełek muchy,  
 Bo tu smutek rozpostarł swe rządy złowieszcze...  
 Ileż nieszczęść minęło? ileż przyjdzie jeszcze?  
 Pułkownikostwo starzy, wiekiem przygniecieni,  
 A wierzą jeszcze w przyszłość, że się przyszłość zmieni!  
 Dwóch ukochanych synów. Starszy Jan imieniem,  
 On walczy już w szeregach z ojca zezwoleniem;  
 Do ufności swe serce wąpiące przymusza,  
 Poszedł walczyć w zastępstwie młodszego Juljusza.  
 Bo Juljusz — to świat matki — dziecko wypieszczone,  
 On poległy wśród boju — ję życie skończone!  
 „O! przyrzeknij mi teraz mężu mój jedyny,  
 „Że mi drugiej nie wyrwiesz, nie pošesz dzieciny!  
 „Bez nadziei powrotu, Jan opuścił progi;  
 „O! ja żyję — nie żyjąc... wolno... konam z trwogi...  
 „Toż kraj pojmie, zrozumie, jestem matka stara;  
 „On daninę otrzymał — nam z syna ofiara...  
 „A Juljusz tylko został — w nim... nadzieja cała!“  
 „Jakaż Hanno myśl dziwna w twój głowie powstała,  
 „Jak Janowi radziłem, — temu nie pozwolę!  
 „Bądź spokojną; któż-bo ci porywa pacholę?

„Ojców dawnym zwyczajem, starszy kraju broni,  
„Młodszy — rodziną strzechę od napaści chroni!  
„Prawda... że krew nie woda! a to smutno djable  
„W takiej chwili... spać temu, co już dźwignie szablę!  
„Gdyby nie siedem krzyżów i to w głowę cięcie...  
„Chociaż cię kocham Hanno, sam poszedłbym święcie!“  
I długo tak gwarzyli ludziska strapieni,  
A w sercu było tęskno — smutno — jak w jesieni!



## IV.

Coż to za światło widać w głębokiej pomroce,  
Co émi jasnością drogi, chociaż ciemne noce?  
Co widok czarodziejski rozsiewa w oddali,  
Bo w tym jednym płomieniu, ich tysiąc się pali;  
A roztaczając jasność, kąpią swe promienie  
W zieleni drzew, na trawy rzucając ich cienie!  
To dwór hrabi Zygmunta, to zamek wspaniały,  
Z którego zębem czasu dziś szczątki zostały.  
To gniazdo możnych panów, co rządili krajem,  
Im ojezyczna klejnotem, oni jój nawzajem.  
Dziś, tylko pustka płacze czasy utracone,  
Reszta murów wałowych i mosty zwodzone.  
Dziś, ta część zamieszkała starego zameczyska,  
Którą ręka opieki chroni od zwaliska!  
Dawniej — zamek się roił od szlachty i służby,  
Dzisiaj — mechy ich ozdobą, a puszczyki drużby.  
Bo czasy się zmieniły, jak się wszystko zmienia,  
Gdy krajowi brak siły, wolności i mienia.  
Ród dawny, świetny wygasł, cóż czeią przeszłość dźwiga,  
Pozostał stary Zygmunt i młoda Jadwiga.  
Dziwne zaprawdę czasy — w tak drażliwej chwili,  
Kiedy ustrój narodu przyszłość w przepaść chyli,


Widzieć świetne zebranie; lecz my nie wyleczem  
 Tęj plagi rozdwojenia ogniem ani mieczem!  
 Ona skazą przeszłości, — wszystko odmieniła,  
 Kraj sobą pełnęła w przepaść i naród zgubiła...  
 W polu walka na życie — miecz z mieczem się styka;  
 W komnatach huczne granie — tańce — pijatyka.  
 Lecz Graf Zygmunt miał powód takiego przyjęcia,  
 Bo wita dziś w swym domu pokrewnego Księcia;  
 A że panów zwyczajem ojciec szczęście stwarza,  
 Więc Książę ma z Jadwigą stanąć u ołtarza.  
 Taki Rodzic dał wyrok, któż go zmienić może?  
 Chyba traf, los, nieszczęście lub śmiertelne łoże!  
 Komnaty pełne gości, a w kielichach trunek,  
 W oczach wszystkich wesołość, czemuż w jęj — frasunek?  
 Starsi wnoszą jęj zdrowie — trącają kielichy,  
 Wszystkich głosy tak pełne — czemuż jęj tak cichy?  
 I książę słów potokiem — pretendent do ręki —  
 Słodkich zwrotów nie szczędzi, wychwala jęj wdzięki.  
 Ona biedna — drży cała i jak chusta blednie;  
 Czepia się rąk dam obcych, cisnąc je bezwiednie.  
 W Jadwidze wszystko zdradza to straszne wzruszenie,  
 Co się zmienia w chorobę lub — w wieczne uspienie!  
 Inni, dobrze to widzą, lecz nikt spytać nie śmie,  
 Czując, że tknięta struna odpowie boleśnie!  
 Podszedł hrabia; — wpół bierze, wzrok rozkazu ciska,  
 Lecz ona nie nie pojmie, — już omdlenia blizka;  
 I wolno, bez utysku, jakby róża w cieniu,  
 Tak dziwnym snem uwiędła na ojca ramieniu!  
 Zapadła cisza. Wszysey — jakby zkamienieli —  
 Ruszyć się z miejsca, spojrzeć, oddychać nie śmieli.  
 Każden czuł, że tęg sceny przerwać się nie godzi.  
 Szacunek dla rozpaczy taką ciszę rodzi.

Hrabia jakby trup pobladł; jego drżące ciało  
Drżeniem swoim nerwowém córkę kołysało.  
I mógłbyś przysiądz, patrząc, jak ta grupa stała,  
Że to nie ojciec z córką, ale zimna skała.  
Podniosła śliczną główkę, usta zaigrały,  
I na wpeł się otwarły, jakby mówić chciały,  
Aż wreszcie cicho szepcą: „Juljusz!“ „On! on zawsze!“  
Wyjęknął stary hrabia. „Nieba najłaskawsze!  
„Czyż to ją nie opuści? wiecznie ściagać będzie?  
„O! ten przeklęty młokos! on we śnie... on wszędzie.  
„Jago! dziecko — co tobie?“ I cudne ramiona  
Objęły szyję ojca, garnąc się do łona.  
Wszyscy znowu odżyli, wesołość powraca,  
Ale kaźden pospiesznie gościnę swą skraca.  
Hrabia to widzi, — córce wymówek nie czyni;  
Kaźden uwzględnia słabość młodej gospodyni.  
I nim kur zapiał, w zamku już nie było gości,  
I światła zgasły w oknach — zaległy ciemności!





## V.


 ulkownik siedzi smutny; czyż nim boleść wstrząsa,  
 Że oczy chustką ciśnie i pokręca wąsa?

Pismo co w ręce trzyma, w uniesieniu zmięte,  
 Choć powodem nieszczęścia — jemu — jeszcze święte!  
 Powstał: „Ha! Boska wola, nieznane wyroki...

„Tyś nie sam... z setką braci leżą twoje zwłoki...

„Panie! przyjm go w opiekę!“ I jakby z uspienia  
 Wzruszył głową, łzę otarł, w chęci zapomnienia.

W tém Juljusz w progu stanął. „Chodź w moje objęcia!“  
 Krzyknął, wyciągnął ręce do swego dziecięcia,  
 I ścisnął i całował.... w ulżeniu zgryzoty.

Juljusz nigdy nie doznał tak dziwnej pieśczoły,  
 Lecz on ją wzmacnia jeszcze, przeciąga, nie skróci...  
 Bo w Juljuszu ma wszystko! tamten — już nie wróci!







## VI.

Choć zamek pusty, rygłem zamknięte podwoje,  
 To na całym tym piętrze ludzi tylko dwoje:  
 Ksiądz kapelan i hrabia. Jakaś dziwna rada,  
 Co straszniejsze następstwa z siebie zapowiada.  
 Długie milczenie przerwał pierwszy pan zamczyska,  
 I księdzu, francuzowi, siadłszy przy nim zblizka,  
 Mówi na ucho: „Księżu, jakaż twoja rada?  
 „Trzeba coś postanowić, milczeć nie wypada.  
 „Po wczorajszym omdleniu wielce osłabiona;  
 „Dziś tak w jej piersiach grało, myślałem... że skona.  
 „A lekarz po łacinie rano konkludował:  
 „Nie wie, w ataku drugim, czyby ją zachował.  
 „Mówi, zaręcza, że to — z tem ostrożnie trzeba...  
 „Co robić kapelanie?“ „Taka wola Nieba!“  
 „No to słuchaj, do rady, gdy nie jesteś skory:  
 „Mém zdaniem, musim przerwać niewczesne amory!“  
 „Przecież on tu nie bywa!“ „Więc i cóż mi z tego?  
 „Lecz ona myśli, że mógłby... to już dość złego!“  
 „Ha! jesteś panie ojcem; od Boga zrządzenie!  
 „Więc słucham... jakież środek?“ „Wieczne rozłączenie  
 „Tak jest, mnie jako ojcu wachać się niewolno,  
 „Nie chciała być posłuszną, zmuszę być powolną.

„Więc do nowego Rządu pojedziesz dziś jeszcze,  
„Tam na listę poboru panicza umieszczę,  
„Zaręczam, jutro rano, zanim słońce wstanie,  
„Pan Juljusz do szeregów otrzyma wezwanie.  
„Przez księcia wszystko zrobię... wszak to jego sprawa!  
„Juljusz w boju, — Jadwiga dla księcia łaskawa.  
„No cóż ty na to księżu?“ „Światłe Pańskie zdanie,  
„Niech Bóg „Wam dopomaga, niech się wola stanie!“



## VII.

Już słońce swe promienie z za góry roztacza,  
 Żółte śląc na murawy, w wodach złote macza;  
 I już wszystko wokoło do życia się budzi,  
 Słychać dzwony, śpiew ptasząt i rozmowy ludzi.  
 Poi silna woń kwiatów rozkosznej natury,  
 A Juljusz jeszcze czuwa. Spogląda ponury  
 Na konia ulubieńca, wiernego „Hassana“ —  
 Chłodzą go, bo od zamku przyniósł swego pana;  
 Gdzie on u umówionej stawając drzewiny,  
 Codzień przez sługi Grafa dostaje nowiny.  
 Jakiż nieład w tej izbie! Broń, sztuce i kosy,  
 Proch, ładunki, żelazo i ołowiu stosy;  
 A wszystko przekonywa na chlubę ochoty,  
 Że tu pośpiech był głównym motorem roboty.  
 Stach — sługa, lecz brat mleczny i przyjaciel szczery,  
 Powiernik myśli, choć chłop rodem z innej sfery,  
 Patrzy w pana Juljusza i czuciem odgada,  
 Że pismo, co ma wręczyć, straszny cios mu zada.  
 Znow się wacha i myśli, czy nie lepiej czekać,  
 Aż Juljusz sam przemówi? — a strapienie zwlekać.  
 Lecz cóż to w nim za siła przeczucie sprowadza?  
 To tylko przywiązanie i instynktu władza!  
 „Cóż tak Stachu posępnie w moją twarz spoglądasz?  
 „Czy chcesz mi co powiedzieć, może czego żądasz?“


„Nie panie... lecz tu jest coś... nie chciałbym Was dręczyć...  
„Oto pismo. Natychmiast kazano je wręczyć!“  
Juljusz pieczęć przełamał, szybkim rzutem oka  
Objął pismo i pobladł. Jego pierś szeroka  
Tak dziwném naprężeniem w uniesieniu wzdęta;  
Żal ją szarpie jak zdobycz zgłodniałe orłęta.  
Potem wyrzekł zaledwie dosłyszczanym głosem:  
„Za cóż jednym za drugim karzesz Boże ciosem?  
„Mnie dawać napomnienie, za teńorzostwo ganić?  
„I nie znając powodów tak boleśnie ranić?“  
Zakrył twarz swą rękoma, a myśli bez granic  
Serce ciemną przyszłością poczynały ranić;  
Lecz długo to nie trwało, wnet swą moc odzyskał,  
Na mordercze narzędzia dziwnym wzrokiem ciskał.  
„Tak... oni mają słusność... Jam matce powolny,  
„Zamiast piersi nadstawiać, gdym do boju zdolny!  
„Ale dosyć już tego! To mą powinnością...  
„Szabla moją kochanką... ojczyzna miłością!“  
I on, kochając Jagę, więcej niż swe życie,  
Miłując matkę, ojca, — chce uchodzić skrycie?  
Oh! bo często na ziemi są chwile w istnieniu,  
Które pełne rozpaczy, nawet w swoim cieniu;  
Którym jeszcze myśl śmierci tak się słodką staje,  
Ze się nią czarujemy, choć ją rozpacz daje;  
A na wązkiej gdy staniem drożynie zwątpienia,  
Trudno miary zachować wskazówkom sumienia!  
I Juljusz co w tej chwili cierpieniem zrażony,  
Nawet w niedoli szukał dla siebie osłony,  
Tak żywo wziął do serca te nagany słowa,  
Ze i dusza na wszystko czuła się gotowa...



## VIII.

Rad myśl, którą powziął, szybko w czyn wprowadzić,  
Jął z Stachem plan układać, nad wyprawą radzić;  
Bo Stach walkę w Juljuszu bacznym okiem śledził,  
Swego pana zamiary domysłem wyprzedził,  
I prosił go i zebrał z tak smętną żałobą,  
Aby go nie zostawiał, ale zabrał z sobą,  
Że mu Juljusz to przyrzekł. Teraz przyszła sprawa  
Trudna, przekonać ojca, który w poprzek stawia  
Wszystkim zamiarom syna; lecz argumentami  
Tak silnymi syn walczył, że ojciec ze łzami  
Ścisnął go i zezwolił. O! bo jakaż radość,  
Gdy cnoty syna czynią sercu ojca zadość!  
Gdy ojciec widzi w synu swych uczuć odbicie,  
To choć niby wstrzymuje — błogosławi skrycie!  
Kiedy już tak być musi, więc pułkownik społem  
Duma, radzi z Juljuszem usiadłszy za stołem;  
I układają plany z ostrożności siatką,  
A na pierwszym stawiają — milczenie przed matką.  
Stary wojak, choć nie zna co uczucie trwogi,  
Daje synowi mądre — ojcowskie przestrogi.  
Mówi: jak się zachować wśród walki należy,  
Jak natrzeć, jak odeprzeć. Syn słucho i wierzy,

Boć pułkownik nie jedną kampanię pamięta!  
Doświadczony jest w boju, rada jego święta.  
Jakiż to piękny widok! w jedném uniesieniu  
Widzieć starca z młodzieńcem, choć w różnym odcieniu...  
Spokój na ojca — zapał na Juljusza twarzy,  
Bo to przeszłość z przyszłością o obecnem gwarzy!  
Stach broń sieczną i palną oczyszczał z pośpiechem;  
W oku walczy łza smutku z radości uśmiechem,  
Bo w głowie chęć zwycięstwa, w duszy żal ogniska;  
Jedno zapał podnieca, — drugie serce ściska!  
Lecz w walce tej przesila obowiązek męża;  
Poczucie, silna przyjaźń — wszystko przezwycięża!  
„Stachu! -- rzekł starzec — słuchaj; bądź bratem Juljusza;  
„Kiedy was iść do boju powinność przymusza,  
„Walczcie razem, przy sobie. Bądźcie mężni, śmieli,  
„A gdyby ciebie Stachu w jassyr nie ujeli,  
„Masz mi przynieść do domu syna jedynego,  
„Jeżeli nie da Bóg żywym, to nawet zimnego!...“  
Stach przyrzekł rozrzewniony, i swojego pana  
Jak najlepszego ojca uściskał kolana;  
Ten podniósł go, na czole złożył pocałunek, —  
To nie pana z poddanym, lecz ojca stosunek.  
Czynią przygotowania pułkownika głową,  
A wszystko w tajemnicy przed pułkownikową.



## IX.

Córko moja! dlaczego ty dawnym zwyczajem  
 „Nie jesteś ze mną szczerą? przecież ja nawzajem  
 „Otwarcie ci wyjawiam myśli mych osnowę.  
 „Dawniej oczka się śmiały, teraz spuszczasz głowę...  
 „Dawniej miałaś też ojcu zawsze coś powiedzieć,  
 „A dziś zdołasz w milczeniu cały dzień przesiedzieć.  
 „Jadwiniu! to mnie boli, to mnie i obraża;  
 „Każdy to dobrze widzi, każdy na to zważa.  
 „Przecież nie zasłużyłem na oziębłość twoją,  
 „Wiesz dziecko, żeś mi wszystkiem, żeś ty duszą moją!“  
 I porwał na swe ręce jeszcze giętkie ciało,  
 Które w jego objęciach sztywném się stawało.  
 „Ojczy mój! nie wymawiaj, ja to sama czuję,  
 „Że na twe napomnienia dzisiaj zasługuję,  
 „Że tobie przykrość sprawiam .. ale mimowoli..  
 „Bo ty nie wiesz, ty nie znasz córki twojej doli!  
 „Oh! ojczy ty nie pojdziesz, jakie moje życie;  
 „Gdy uśmiech mam dla świata, ile cierpię skrycie!  
 „Ile ukryć tajemnic też przed tobą muszę,  
 „Nie chcąc drogiemu sercu zadawać katusze!  
 „A każdą taką walkę, którą w sobie tłumię,  
 „Któż zdoła wyobrazić, kto określić umie?

„O! zaręczam, gdybyś znał, gdybyś okiem zmierzył  
 „Tę straszną pustkę w duszy, — pewniebyś uwierzył!  
 „Ja ciebie nie chcę ranić, lecz choćem ostrożna,  
 „Uczucie górę bierze, uspić je nie można!  
 „Ja walczę, i w tej walce moje siły niszczę;  
 „Ogień me usta pali, w sercu — tylko zgliszcze!  
 „Ojczy! mój ojczy! nie grom, przebacz twojej córce,  
 „Że na to drogie czoło śle chmurkę po chmurce;  
 „Ale ona cię kocha jak dawniej, jak wprzód,  
 „I nie chce tobie kłamać pozorem obłudy...  
 „Więc choć wiem, jak się zgniewasz mój drogi, a przecie  
 „Wyznaję: Juljusz dla mnie jest wszystkim na świecie!“  
 Zplezła się do nóg jego, ukłękła na ziemi,  
 Zlewała ojca ręce łzami gorącemi:  
 „Oh! pozwól mi go kochać, a nie żądam więcej,  
 „Nie pragnę ziemskich bogactw, ni mitry książęcej;  
 „Bo całe moje szczęście — to Juljusza postać!  
 „Ach pozwól mi mój ojczy — pozwól jego zostać!“  
 I ojca jak o życie o tę łaskę prosi,  
 Ręce jego całuje, płaczem się zanosi;  
 A w każdym słowie, w głosie — tyle uczucia drgało,  
 Jak gdyby pod słowami serce jej pękało!  
 Hrabia gniewnie brwi ściągnął, ale ani ruchem  
 Nie zdradził tego gniewu; na prośby był głuchym.  
 Czas jakiś patrzył w córkę, potem swoją dłońią  
 Odgarnął bujne włosy, co zwisły nad skronią.  
 Pieścił ją i całował, z tym dziwnym uśmiechem,  
 Które jest niezmiennością, stałej woli echem.  
 Jadwiga to odgadła, — w milczeniu rodzica  
 Już jasno dla jej szczęścia świeciła gromnica!  
 Powstała. Smutna, blada, tą tkliwą bladością,  
 Co nie ciała chorobą, lecz duszy żałością.



I rzekła: „On albo nikt!“ Oh! jakaż się siła  
W tych trzech wyrazach cierpień i woli mieściła!  
Potém wyszła z pokoju, wolno i w milczeniu,  
Ojca pozostawiając jakby w otrętwieniu.  
Hrabia milczał; na Jagę zdawał się nie zważać,  
Wolał milczeć niż mówić, nie chcąc córki zrażać.  
Ale gdy sam pozostał cierpliwość niestała,  
W całej jego postawie wściekłość przebijała.  
Zęby silnie zacisnął, oczy wlepił w ziemię,  
Jak gdyby swoje własne chciał przeklinać plemię!  
Lecz wnet jest panem siebie, dużo przeszedł w życiu,  
Łatwo odzyskał siłę, co była w ukryciu.  
Przyzwał rozum na pomoc, prędko się spokoi,  
A usta wyszeptały: „Czas wszystko zagoi....“





## X.

Głucho i pusto w dworze, bo zaledwie dniało,  
 Gdy pospiesznie dwóch młodych na konie wsiadało.  
 Żal w oczach służącego, ale w twarzy pana  
 Niezwykła obojętność z dobrocią rozlana.  
 Skoczył lekko na konia, ścisnął ostrogami,  
 Wraz zniknęli zakryci kurzu tumanami!  
 Na wzgórku stoi kościół, a w okrąg kościoła  
 Mur biały ementarzysko otacza dokoła.  
 Tu zaś odwieczne lipy chylą się za ściany,  
 Na ich suchych wierzchołkach gnieźdzą się bociany.  
 Grobowa wszędzie cisza świętość zapowiada,  
 Spokój przerywa kaszel kościelnego dziada;  
 W świątyni prawie ciemno; a w konfesyonale  
 Ktoś siedzi i coś szepcze, niby nuci żale —  
 To ksiądz — pasterz miejscowy, jak gołębek biały,  
 Bo praca, posty — wcześniej włos szronem przybrały.  
 Przy kracie klęczy młody, kornie schyla czoło,  
 W sercu — znać jakaś troska, w duszy — niewesoło...  
 A w całej tej postaci pobożność bezwiedna  
 Uszlachetnia Juljusza co się z Bogiem jedna.  
 Kapłan słucha... sam mówi, głową często kiwa;  
 Niby gromi... odmawia... a słowa urywa —  
 Zaczyna i nie kończy... O! bo w głosie starca  
 Widać, że prawie radzi, choć w spowiedzi skarca!

Oczy porywem płoną, na licach rumieniec...  
Odgada księdza myśli klęczący młodzieniec,  
Słucha i pilnie chwyta dosłyszane słowo,  
Które dla jego serca jest wyraźną mową...  
Umilkli... Mógłbyś sądzić z ruchów penitenta,  
Że jak zwykle skończona ceremonia święta;  
Lecz miasto w rozgrzeszeniu zwyczajnego krzyża,  
Ksiądz rękami drżącemi jego czoło zbliża  
Do swoich ust zsiniałych; i łzami rzewnemi  
Zlewa je, błogosławiąc znakami świętymi.  
Juljusz — to drogie dziecko, ulubieniec jego —  
On go chrzczył, przysposabiał do Stołu Świętego,  
On nauczał religii, pieścił, prawie chował;  
Wreszcie on go sam biedny na śmierć przygotował...  
Czyż na to swego ducha w nim cząstkę zostawił,  
By później on cnotami jego serce krwawił?  
Jakież dziwne zrządzienia... któż je dociec zdoła?  
Starzec im się poddawał z siłą apostoła.  
Nawet największa boleść przed jego obliczem  
Prawie była igraszką, zdała się być niczem!  
Potem miejsce Juljusza zajął Stach stroskany;  
Równocześnie na chórze zagrały organy,  
I wikary z mszą świętą wyszedł do ołtarza.  
Juljusz w cichej modlitwie swoją przyszłość zważa...  
A gdy dzwonek zawołał, dwóch młodych powstało,  
Kłękli przed księdzem przyjmąc Krew Pańską i Ciało.  
Tu — jedność, miłość świętą Sakrament ukrywa,  
Na równych w oczach Boga równą łaską spływa...  
I poszli. W twarzy obóch ta posepność tkwiła,  
Co bezwiednie na innych współczucie odbiła.

## XI.

♦ Któż to w niezwykłym pędzie tak przez pola bieży,  
Czart czy upiór? Koń kary, on w czarnej odzieży;  
A i za nim ktoś drugi jakby cieniem goni,  
Trzymając w jednej cugle, a broń w drugiej dłoni.  
Jakież szalony pośpiech kieruje jeźdźcami?  
Dopiero punktem byli, już są pod wrotami.  
Cicho stanęli w gąszczu; ale konie sapią,  
Pianą pokryte oddech teraz cheiwiiej łapią.  
To młody, smutny Juljusz z nieodstępny Stachem  
Są mamidłem téj nocy — puszczyków postrachem;  
Juljusz zsiadł szybko z konia; przy księżycu twarzy  
Po jego rysach widać, że coś w głowie waży;  
Ale co, któż odgadnie, o tak późnej porze  
Do starego zamczyska sprowadzać go może?  
Czy myśl trafu... nadzieja kochanki ujrzenia,  
Czy bezwiednie pod zamkiem czuł ulgę cierpienia?  
Lecz krótko trwał ten namysł; w pędzie rów przeskoczył,  
I czujnie i ostrożnie, by go nikt nie zoczył,  
Szedł rażno pod drzewami nachylając karku,  
Aż znikł w dróg labiryncie wspaniałego parku...



## XII.

W szpalerze z roślých grabów, co u góry zgięte  
 Korony ich się wiążą, w tym celu ucięte;  
 Po nad jeziorem, które blaskiem świeci zdala,  
 Sunie milczące widmo, niby lekka fala!  
 I staje, i znów idzie... czy strachem przejęta,  
 Że się ciągle ogląda postać nieujęta?  
 Czy niemoc ją ogarnia, brak jęj tchu, czy chora,  
 Że się wspiera o drzewa nad brzegiem jeziora?  
 Gdzież tu szukać powodu, gdzież szukać przyczyny?  
 Tém widmem — to Jadwiga. Jak listek olszyny  
 Kołysany od wiatru, tak ona nieśmiała,  
 Ciemnością przestraszona, lękliwa, drży cała!  
 Jadwiga o tój porze? o takiej godzinie?  
 Ale cóż może znaglić, nakazać dziewczynie  
 Krok taki? Czyż ją zbrodnia, czy myśl złęgo nęci?  
 Oh! jest coś silniejszego nad jęj własne chęci,  
 Coś — co nie radzi, zważa, ale kazać zdoła,  
 Czemu się nie oprze, gdy serce zawoła!  
 Toż Juljusz prosił, błagał w tajemnym bilecie,  
 I zaklinał na wszystko co najdroższe w świecie,  
 By go o umówionęj godzinie czekała.  
 Mogłaż nie uledz, nie przyjść, chociaż się lękała?

O! prawdziwe uczucie silniej od oręża  
 Wszystkie przeszkody mija, wszystko przewycięża!  
 A przy niem i refleksya z sił wkrótce opada —  
 Ona działa na rozum, tamto — wszystkiem włada.  
 Jadwigi twarz stroskana, podsiniałe oczy,  
 Widać, że piękne ciało robak zgryzót toczy...  
 I wstaje i znów siada, niepewnością zdjęta,  
 I żałuje i pragnie; władza niepojęta...  
 Jak wiatr co liść poźółkły ze ziemi porusza,  
 Miotając nim naokół — tak nią całą wzrusza.  
 Naraz swe piękne oczy w przestrzeni wlepiała,  
 Ręką ciemność rozgarnia, jakby co zoczyła,  
 Zdaje się, że chce lecieć tak nagina kibić,  
 Lecz przestрах nie dozwała, chce do ziemi przybić.  
 Słyszy coraz wyraźniej szelest suchych liści...  
 Ileż serce jęj pragnie, a ileż się ziści?  
 Jakież różne uczucia miotają jęj duszą...  
 Jedne czynią wymówki, drugie — wszystko głuszają...  
 Roztwarł się ciemny szpaler, i szybciej od kuli  
 Wypadł Juljusz — Jadwigę do swych piersi tuli!  
 Długo w niemyim uścisku, jak gdyby z granitu  
 Pozostają oboje — bez końca, bez sytu.  
 Czemuż ma w oku smutek ten szczęścia tak blisko?  
 Bo on czyta przecuciem, że to jego wszystko!  
 A Jadwigi dziewiczy wstyd gdzież jest? Ach! ona  
 O wszystkiem zapomniała do piersi tulona.  
 Wy! co nad filozofiją zwiędły wasze lice,  
 Spróbujcie też sere młodych czytać tajemnice;  
 Niech je nauka zgłębi, wasz rozum odsłoni,  
 A sama psychologia przed wami się skłoni!



## XIII.

Jadwiniu — wyrzekł — jesteś droga? więc nie we śnie  
 „Widzę ciebie? zbyt prędko — zwątpiłem zawczasie!  
 „Niebaczny przypuszczałem... ja mogłem przypuścić,  
 „Że ty Jago nie zechcesz mojej prośby ziścić...  
 „Że się nie skłonisz do niej, odmówisz za dumna,  
 „Choć dzisiaj dla mnie życie, jutro... może trumna!  
 „Boże mój! co to znaczy? w oczach mi się dwoi...  
 „Panie Juljuszu co to? ty jesteś przy zbroi?  
 „Ach! pojmuje...“ Krzyknęła — tym głosem boleści,  
 Co zda się dzikim jękiem przy piersi niewieściej.  
 Rozpacz wstydu niepomna, swą troskę uśmierza,  
 Rzucając ją ciężarem na ramie rycerza.  
 „Na to tyle dni, nocy płakałam w strapieniu,  
 „Aby dziś zwiększyć smutek w twojem zobaczeniu?...  
 „Na to wstyd przełamalam — dla ciebie powolna,  
 „By teraz więcej cierpieć — do cierpień niezdolna...  
 „Nie mój drogi, mój luby, ty mnie nie porzucisz,  
 „Oh! ja wiem, jeśli pójdziesz, więcej już nie wrócisz.  
 „Pomyśl, że moje szczęście — cała moja dusza,  
 „Dzisiaj istnieje tylko w osobie Juljusza!  
 „Czémże zwalczyć tęsknotę, a czém karmić serce,  
 „Gdy już braknie otuchy w nadziei iskierce?

„Nie Juljusz! nie wierzę, nie miałbyś sumienia  
 „Porzucić twoją Jagę wśród żalu — cierpienia;  
 „Zerwać święte przysięgi przed Bogiem czynione,  
 „I sycić jadem serce — rozpaczą pojone!  
 „Patrz drogi! jak ten skromny listek u gałęzi  
 „Dowoli puszcza światło i znowu go więzi...  
 „Tak słaba miłość moja, lecz jest w niej ta siła,  
 „Żeby cię już nie puścić, skoro raz złowiła!“  
 „O moja droga Jago! moje biedne dziecię!  
 „Jakżeż boleśnie miłość porzucać w rozkwicie!...  
 „Jak mi ciężko odwagę w twych wdziękach próbować,  
 „Chciałbym naraz i cześć mą i szczęście zachować;  
 „Ale powiedz, czy mogę... czy się nawet godzi,  
 „Namyslać się, chcieć zostać, gdy o kraj nasz chodzi?  
 „I w miłosnym uścisku słodzić troski czoła,  
 „Kiedy święta powinność do obozu woła?  
 „Choć kocham cię nad życie, uczucie — prywatnie!  
 „A tam naród mnie wzywa i pomsta za brata...  
 „Tybyś Jago nie mogła szanować człowieka,  
 „Który zamiast iść walczyć — od walki ucieka.  
 „O! wierzaj mi najdroższa! raczej marnie zginąć,  
 „Niż przez losy wskazaną sposobność pominąć!  
 „Nie drżij gołąbko! ufam — jeszcze niema straty!  
 „Bóg pozwoli, że wrócę do rodzinnej chaty...  
 „Wtedy za ciernie, bóle — rozpaczać nie trzeba —  
 „On — sprawiedliwy, dla nas zechce nagiąć Nieba!  
 „A zanim go w pokorze prosić się ośmielem,  
 „Da nam szczęście, co było — naszej prośby celem!  
 „Oh! uspokój się Jago!“ I będąc łez bliskim,  
 Zamknął jej krasne usta namiętym uściskiem;  
 Nie mógł już więcej mówić, bo się serce żali,  
 Uczucie z męztwem ważyć na tój samej szali!

Czemu raz ją odtrąca, to garnie z czułością?  
 Bo w nim miłość z rycerską walczy powinnością.  
 I Jadwigą przeciwne uczucia miotają:  
 Jedne każą go błagać, drugie milczeć rają;  
 Aż ostatnie przemogły w tej moralnej zwadzie,  
 Jakieś postanowienie koniec myślom kładzie;  
 I jakby zimny sędzia na straży sumienia,  
 Co swym własnym wyrokiem czar w rozpacz zamienia,  
 Rzekła: „Może masz słusznosc... przebacz biednej Jadze,  
 „Która tylko swe szczęście mając na uwadze,  
 „Zamiast męztwa dodawać, wzięta w żalu kleszcze,  
 „Śmiała ci go Juljuszowi odejmować jeszcze;  
 „Ale wola choć silna, jak ta wodna trzcina  
 „W czasie burzy — przecuciem — snadnie się ugina!  
 „Idź więc panie Juljusz, lecz prędko powracaj,  
 „A myślą o Jadwidze swoją bytność skracaj.  
 „Nadto się nie narażaj, rozsądek z zapalem  
 „Gódź, bądź mężnym w granicach, bądź Juljuszowi stałym!  
 „A skoro raz powróci z wojennej wyprawy  
 „Całym, okrytym sławą, da ci Bóg łaskawy,  
 „Wtedy pana Juljusza — rycerza, kochanka —  
 „Będę psuła dowoli, aż — zmienię w baranka...

. . . . .  
 „A teraz weź ze sobą ten amulet święty,  
 „On drogiej matce z szyi po śmierci jest zdjęty;  
 „To największa pamiątka, — tobie nie zawadzi,  
 „Strzedz będzie od wszech-złego, i w dom przyprowdzi...“  
 Mówiąc, szarpnęła sznurek. Od piersi gorącej  
 Medalion mu podała. Młody Juljusz drżący  
 Jeszcze jednym uściskiem trzymał ją w objęciu;  
 Potem szybko odleciał... znikł na drogi zgięciu.

Jaga sama została, — cień, trup czy dziewica?  
Bo w sercu straszny zamęt, w duszy tajemnica.  
On — zdaje się nie wierzył, czy czucie pokona;  
Uciekł jak od upioru od słodkiego łona...  
Dosiadł dziarskiego konia, stracił samowiedzę,  
Ścigał wiatr jak szalony przez pola i miedze.  
Gdy Jagę uszczęśliwić nie znalazł sposobu,  
Poszedł szukać zwycięstwa lub — dla siebie grobu...



## XIV.

**B**rzeg zarośli moczadła zewsząd otaczały,  
 A za niemi las — smugi; a w tych smugach skały.  
 Gdybyś się zdołał wdrapać na ich białe czoła,  
 Dziwny, a piękny widok ujrzałbyś dokoła:  
 Mrowisko ludzi w zbroi, w rozmaitej odzieży,  
 Ten śpiewa, ów przeklina, tamten śpi lub leży;  
 Mnóstwo koni w kulbakach, inne czyszczą, poją,  
 I broń w kozły złożona, przy niej warty stoją;  
 Różne razem oddziały piechoty i jazdy,  
 A wszystko się porusza, mówi prawie każdy.  
 Ztąd chałas, zgiełk. Ryk bydłał na rzeź prowadzonych  
 Przerywa trzask gałęzi pod kotłem palonych;  
 A cała ta mozajka rojąca się w głębi,  
 Odrębną swoją cechą przeraża i ziemi!  
 To polski obóz. W nim wódz z wąsem posiwiałym  
 Rozkazy daje, jeżdżąc na rumaku białym;  
 I ręką coś wskazuje na grupy narodu,  
 I przybocznych rozsęła, zbiera do pochodu.  
 Wtem dwóch jeźdźców przybywa. Przed wodza wiedzeni  
 Kłaniają się z szacunkiem — przez straż wymienieni.  
 Na te nazwiska wszyscy ciekawością gnani,  
 Otoczeni są wkoło, zewsząd oglądani;

A wódz wita łaskawie, zważa na nazwisko,  
I młodemu przeznaczą w sztabie stanowisko;  
Ale Juljusz odmawia; słowami cierpkimi  
Mówi, że przyszedł walczyć na równi z wszystkimi.  
„Jeżeli kraj ofiary żąda, — poświęcenia,  
„Wzywa nie dla cześć formy, lecz w celu walczenia;  
„Jam żołnierz niefachowy, — śmierć lub gnić w karczerze  
„Raczej, niż pyszałkować beczynnie przy sterze...  
„Racz się Wielmożny Panie do mej prośby skłonić,  
„Nie dozwól przed odwagą wstydzic się i płonąć...“  
„Brawo!!“ — krzyknęła wiara i już od téj chwili,  
Wszystcy ich szanowali, wszyscy polubili.

## XV.

W noc piękną, księżycową, bez zgiełku, chałasu,  
 Ciągną gromady jeźdźców ponad brzegiem lasu.  
 Ni śpiewu ni muzyki, tylko nóg stąpanie,  
 Szczęk oręża, brzęk podków i koni chrapanie.  
 Cały orszak ponury, chociaż pełen ducha,  
 Tém milczeniem rozkazu swego wodza słucha.  
 On-to manewr układa, tworzy plany ścisłe,  
 Bo rano ma swój oddział przeprowadzić przez Wisłę.  
 Minęli mokre łąki, wprowadza ich w knieje,  
 Księżyc świecąc im w twarze, złośliwie się śmieje;  
 I nuża swe promienie w żelazie i stali,  
 Zdradzając ich przed nocą, gdzie się ukrywali!  
 Wódz na przodzie oddziału, obok jego nogi  
 Szedł chłop, co ich przez mylnie przeprowadzał drogi,  
 I kręcił po zaroślach wedle własnej myśli,  
 Póki się las nie skończył — oni w pole wyszli.  
 Jakaż dziwna posepność na twarzy tych ludzi!  
 Czyż w nich zapal i wiarę złe przecucie studzi?  
 Rzekłbyś, że to nie wojsko, ale wiernych grono,  
 Idzie za wiarę na stos, aby je spalono...  
 Wszyscy źle uzbrojeni, a wielu bez zbroi;  
 Lecz u nas poświęcenie za wszystko obstoi...

Szli mileżazo trójkami, ramie do ramienia,  
Konie trop w trop, a jeźdźcy — strzemie do strzemienia,  
Różne myśli w ich głowach, choć różnej natury,  
W tém do siebie podobni, że każdy ponury...  
Każdy myśli o domu, o zwycięztwie marzy,  
Poświęcenie i ufność widać na ich twarzy.  
Jak prosty szeregowy w hufcu co wódz wie dzie,  
Na pięknym karym koniu młody Juljusz jedzie;  
Nietrudno go rozeznąć wśród reszty młodzieży,  
Bo różnica w rynsztunku i w osobie leży.  
On także myśli — дума... Wiatr zimnym powiewem  
Chłodzi pałace czoło gorączki zarzewiem,  
Igra z jasnemi włosy, co księżyc pozłaca,  
U czapki jego pióro naprzemian odwraca.  
Ale coś rycerz smutny... smutny i koń luby,  
Może odczuł... łeb zwiesił, jakby szukał zguby...  
Poszli... wkrótce zniknęli bez śladu — bez wieści,  
A wszystko się zdawało, jak gdyby w powieści.

---



## XVI.

Znikome życie ludzkie, jak życie w roślinie,  
 Jedno istnieje dłużej, drugie prędzej minie;  
 Pierwsze i drugie kwitnie, wdzięcznie się rozwija,  
 Trwa, czaruje, upaja, bez śladu przemija.  
 To też jak biała taśma na sukni żałoby,  
 Tak życie dla wieczności służy do ozdoby...  
 Szczęsny kto nie zna, nie wie co troską, cierpieniem,  
 Kto łatwo znosi boleść swém usposobieniem,  
 Kto nie doznał rozpacz, lub gorszej — tęsknoty...  
 Kto umie jeszcze w wierze zaczerpnąć ochoty;  
 Ale gdzież jest ten szczęśliw co tak mija burze?  
 Na ziemi go nie znajdziem — może prędzej w górze...  
 Nawet cudy natury: przebudzona wiosna,  
 Śpiew czubatych skowronków, wesołość radosna,  
 Życzliwa przyjaźń świata i wdzięczność oddana,  
 Zdają się być potworem, kiedy w sercu — rana!  
 Któż zdoła siłą woli rozedrzeć zasłonę?  
 Zbadać tajniki duszy w uczucie spolone?  
 Kto miłość nieszczęśliwą potrafi zagoić,  
 A kto zszarpane serce potrafi ukoić?  
 Nikt — albo raczej ręka, co ów cios zadała...  
 Ona tylko jedyna... A gdyby nie chciała?

Nie mogła? — To kres szczęściu! wieczny cierń na skroni.  
Są rany, które obcej nie mogą znieść dłoni.  
Oh! jak straszno dla duszy w tym utrapień lesie;  
Nie zna dnia końca, nie wie — co jój jutro niesie...  
I ciągnie pasmo czasu swojego istnienia;  
Nad czas ten lepszy letarg z siłą otrętwienia!  
Serce jaszczurczym jadem przepełnione kwili  
Jak piskle co źli ludzie na łup zostawili;  
Często walczyć próbuje, często w walce ginie...  
Wtedy wzlata przed Stwórcę w stanowczej godzinie,  
I błaga i skarży się — jak je żywot męczył,  
Co ludzie rozłączyli, aby Bóg sam złączył...  
A często tak dalece słabe swoją siłą,  
Że i radzić nie umie i w przyszłość zwątpiło...  
Wtedy wdzięczy się mile, jak do cacka dziecię,  
Do śmierci — nic nie mając droższego na świecie.

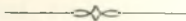


## XVII.

Już tajemną zasłonę i swe czarne kiry  
 Noc zwlekła z horyzontu, przejrzały szafiry,  
 A młode rankiem słońce czerwieni niebiosy,  
 I migoce jak tęcza na kropelkach rosy.  
 Oddział ściąga nad Wisłę, by w czas umówiony  
 Wpław rzekę przebywając, stanąć z drugiej strony,  
 Gdzie z innymi hufcami w lesie o pół mili —  
 Przyszedł rozkaz, ażeby razem się złączyli.  
 Zgrabnie, ostrożnie, cicho, rekonesans przedni  
 Przepłynął modrą rzekę; i znak odpowiedni  
 Wystawia reszcie wojska, a co znaczyć miało,  
 Że przejście jest bezpieczne, nie nie zagrażało.  
 Wódz półgłosem coś mówi; następnie jak strzała  
 Konia spiąwszy, wpadł w rzekę, woda zakipiała;  
 Wszyscy też w jego ślady — i końskie narowy —  
 A z jazdy pozostały tylko — łby i głowy...  
 I niby szklące wianki — tak ich fala niosła  
 Szparko zwierciadłem toni, bez ruchu — bez wiosła.  
 Już dosięgają brzegów... Wtem grad kul z wyżyny  
 Na zostające w wodzie upada drużyny!  
 Straszna walka powstaje z dwoma żywiołami;  
 Ludzie walczą rękoma, a konie nogami....

„Naprzód! naprzód! wypłynąć!“ krzyczy wódz sperzony  
I jakby szakal w gniewie, jak lew rozwścieklony  
Ciska się. Prąd ich niesie pod wysokie brzegi,  
Którym stopy splukały topniejące śniegi...  
Wydostać się nie mogą... Rozpacz siły zdwaja,  
Każdy chce się ratować — nie nie uspokaja.  
Stara Wisła się pieni, zazdrosna zdobyczy  
Pochłania ją przed wrogiem, gniewa się i syczy.  
Straszny zamęt dokoła — jęk, krzyk, zgiełk powstawa,  
Uciekających w tyle i walczących wrzawa!  
Wszystko łączy się w chaos: strzały ręcznej broni,  
I tęskne rzenie w Wiśle topiących się koni.  
Śmielsi dotarli brzegu, — już na tamtej stronie...  
Zgania ich nieprzyjaciół ukryty w zasłonie!  
To rzeź w wodzie — nie walka! krakuski, sztandary  
I ciepłe jeszcze trupy, mundury, czamary,  
Porywa zimna otchłań w zimniejsze swe łoże...  
Zbiega się znów zdradliwie — i płynie w pokorze...  
Naraz strzały ucichły; ale gdzieś od wschodu  
Słychać silniejsze granie i hasła pochodu.  
Duch wstępuje w rozbitków! Toć pułk kosyniera  
Uderza z prawej strony, — po swemu naciera!  
„Hura!“ krzyknęła młodzież i wszystko co żyło,  
Pędem zwinnęj jaskółki na brzeg uderzyło!  
Tu walka podsycona tyłoma stratami  
Wrzała całą wściekłością — męztwa oznakami.  
Tu każdego brata, krew swą do pomszczenia skory,  
To już nie ludzie walczą — zemsta czy upiory?  
Konie w ciepłej krwi ludzkiej maczają podkowy,  
W ustach wszystkich nienawiść, w oczach wzrok surowy;  
A w dali głód i nędza śmiechem krzywią gęby,  
Patrzą na przyszłość kraju, ostrzą sobie zęby...

Zwycięztwo wciąż się chyli — to w tę, to w tę stronę,  
Lecz walka nie ustaje, głowy zapalone!  
Jakiż okropny widok! Któż go skreślić zdoła?...  
Głuche jęki konania, tych trupów dokoła,  
Co jakby żywi byli, tak ich oczy świecą;  
Na ich stężałe piersi nowe hufce lecą,  
Nawet żyjących jeszcze tratują nogami  
Wstrętne konie zmuszone jeźdźców ostrogami.  
A żołdactwo niesforne... bez myśli, bez ducha,  
W ogniu chciwe grabieży, swych wodzów nie słucha,  
Szarpiąc zdobycz z pół-trupów, chodzą pokrwawieni,  
Aż na to sama zbrodnia wstydem się rumieni!





## XVIII.

Na lewo od walezących nad przepaścią stromą  
 Stała nędzna lepianka z wikła — kryta słomą,  
 Mnóstwem luf najeżona, otworów setkami  
 Śmiercią pole zasiewa — przykrywa trupami.  
 W niej choć mało żołnierzy, lecz z obronnej chaty  
 Liczne celnymi strzały zadawali straty.  
 Prózne zabiegi! Nasi, rozbiwszy już sotnię  
 Szarżują na ów domek nieraz — kilkakrotnie;  
 Ale zawsze odparci — trupem płacą śmiałość —  
 Nic odwaga niemoże — nic zamiarn stałość!  
 Na wielu punktach walka — siły rozbrojone;  
 Pojedyńcza waleczność i chęci zdwojone  
 Czynią męztwa wysiłki — oczy krwią zachodzą —  
 Cofnięci — zbierają się — znów na wroga godzą.  
 Lecz nadaremnie, ani sposób dopiąć celu  
 Chaty zdobyć nie mogą — poległych już wielu!  
 Sam komendny porucznik nie chce, bo los mierzy,  
 Na bezkuteczne straty narażać żołnierzy,  
 I odwrót nakazuje. Nie dziełem konnicy  
 Walczyć lancą i szablą, gdzie trzeba rusznicy.  
 Tu poświęcenie — wola, za mało niestety  
 Do zwycięstwa potrzebne: strzały i bagnety.

Wśród krzyku zamieszania, co zewsząd powstawa.

Odwaga spuszcza głowę — powątpiewa sława;

A kwiat młodości ginie, jak giną te kwiatki,

Co dla psoty zrywają bawiące się dziatki....

Lecz wszystko trwało chwilę... Z pomiędzy waleczących

Wysuwa się młodzieniec — i z ust swoich drżących

Śle błaganie do wodza: skoro chwała znika,

Aby jemu dozwolił zebrać ochotnika.

Wódz po chwili przystaje; a Juljusz zuchwały

Woła głośno do wojska, chcąc przegłuszyć strzały:

„Panowie! bracia moi! Niech kto w Boga wierzy —

„Śmiało — odważnie za mną na chatę uderzy!

„Mamyż dać się wystrzelać, jak wróble na dachu?

„Toż lepiej zginąć w walce, z orężem — w zamachu!

„I praojców nieskazić waleczność odwieczną —

„Natrzeć nam trzeba palną bronią, a nie sieczną!

„Z konia! żywo! Niech giną od swej własnej broni —

„Z trupów brać karabiny — nie żałować koni!“

Z swego szybko zeskoczył — rękami zimnemi

Podniósł broń, której wiele leżało na ziemi;

A za jego przykładem inni — również śmieli,

Prędko się uzbroiwszy — szeregiem stanęli.

„Za mną!“ krzyknął, i rażno — pełen ducha — męztwa,

Młody Juljusz swą garstkę wiedzie do zwycięstwa.

Czają się i pełzają zgięci przez parowy

Lekko, jak kot lub tygrys, gdy idzie na łowy;

Już podchodzą ku chacie — Stach tuż obok pana —

Nieodstępny towarzysz — baczność nakazana.

Bliżej i coraz bliżej... Dom błysnął strzałami —

Zaświecił — okrył męźnych kłęb dymu chmurami...

Zakrył ich przed oczyma -- czołga się i wije....

Bracia! Matki! zgadnijcie, który jeszcze żyje?



Wielu na twarze padło, gdyby do modlenia —  
 Wiecznym — snem pozostało — wiecznego uspienia....  
 Rysy ich wykrzywione konwulsyjnym drganiem  
 Dla chwały śliczne — braciom — zemsty przekazaniem!  
 W lepiance straszna wrzawa — ci, co nie zginęli —  
 Nim zdołano broń nabić — już się podsunęli;  
 Wdzierają się przemocą — wróg strzelać nie może,  
 Bo za blisko na strzały — walczą kolby — noże  
 Pali się dach na chacie — języki z płomieni  
 Przedzierają się strzechą — każda twarz się mieni;  
 Przekleństwa, jęk, krzyk, łoskot; a belki trzeszczące  
 Chcą przygnieść swym ciężarem — dwie strony walczące.  
 Oni tego nie widzą, bo ich wzrok się nęci  
 Posoką przeciwnika — w walce myśl i chęci!  
 Ale cóż to za jeden, co sieje zniszczenie?  
 Co swoją walecznością obudza zdziwienie?  
 Co przeciw trzem się broni? cały pokrwawiony  
 Trzech u nóg swych powala — sam niezwyciężony.  
 To też wszyscy na niego uwagę zwracają —  
 Połączonemi siły — razem uderzają...  
 Stał w koło iskry sypie — ziemia od krwi ślizga —  
 A śmierć patrząc im w oczy, zółcią się umizga....  
 Boże! to młody Juljusz — bez żadnej pomocy  
 Walczy i w walce słabnie — opada z sił — z mocy....  
 Przyszła kolej na niego... już się nie wykręci...  
 Nie pierwszy młode życie, za kraj swój poświęci...  
 Choć podniesione szable, jak może — odtrąca,  
 To znów inne się wznoszą — patrz! postać mdlejąca....  
 Upadł! — pastwi się na nim rozhukana tłuszczą —  
 Rabuje pieniądz — złoto; wreszcie go opuszcza.





## XIX.

Już się walka kończyła. Nieprzyjaciół roty,  
 Chociaż stokroć liczniejsze — walczą bez ochoty.  
 Daremnie ich starszyzna namawia i zbiera —  
 Każdy żołnierz się wacha — żaden nie naciera.  
 Jazda plądruje pole — zabiera co zoczy —  
 A krew z zabitych ludzi strugami się toczy.  
 Gdziekolwiek tylko rzadkie wystrzały padają —  
 Nasi zbierają rannych, i w las się cofają —  
 Stach załamując ręce — nad swym panem stoi;  
 Nie próbuje go cucić — zawołać się boi...  
 I patrzy w osłupieniu — żal mu myśli głuszy —  
 „Z tej śmierci będą inne...” coś mu kładzie w uszy.  
 Spozregł, że go odchodzą — z wielkiem wysileniem  
 Wziął Juljusza na ramie — gwałcił się pod brzemieniem.  
 Wszedł w bór — doszedł obozu — gdzie mu drogie ciało,  
 Kilku kolegów na wóz złożyć pomagało.  
 Wszyscy znali Juljusza — to też jego zwłoki,  
 Sprawili w szykach boleść i smutek głęboki!  
 Stach usta z krwi zsiędnętej zimną wodą zmywał --  
 Pana — co mu był bratem gorzko oplakiwał;  
 I coś mówił do niego — wstrząsa nim i dźwiga...  
 Juljusz drgnął — otwarł oczy — i wyrzekł: Jadwiga...

„Wielki Boże?! on żyje! — miłosierdzie Pana!“  
Wzniósł obie ręce w górę — upadł na kolana.  
Pierwój Bogu dziękuje, nim się spyta ludzi,  
Czy to życie powraca — czy się tylko ludzi?  
Korzystając z ciemności, pochód trwał noc całą —  
Rannych biorą na noszę — wozów już nie stało  
Księża przy konających — z pomocą doktorzy —  
Idący trupów sieją — umierają chorzy.  
A wy! którzy z papieru przyszłość budujecie,  
Co na szczęście liczycie — i na przyjaźń w świecie.....  
Chodźcie się przyjrzeć zmarłym — niech wasz zapal zmniejszą,  
A może rada wasza będzie ostrożniejszą?... [szą,  
Nie bójcie się... nie wstaną — i lekkość namowy  
Przekleństwem nieodwdzięczą — zamarli ich słowy!

## XX.

Gdy rano słońce wstało — a księżyc się chyli,  
 Już drogi tyle uszli, że bezpieczni byli;  
 To myśl pierwsza do Boga — złożyć jemu dzięki,  
 Że w potyczce dał poznać łaskę swojej ręki.  
 I ołtarz wystawiają na wolnej przestrzeni —  
 Ułożony misternie z drzewa i kamieni.  
 Przy nim Świętą Ofiarę zakonnik odprawia —  
 Za duszami poległych do Boga się wstawia.  
 Wszędzie cisza grobowa, i chyba westchnienie  
 Przerzywa ją czasami, lub przy mszy dzwonicie.  
 Wszyscy z odkrytą głową stoją — inni klęczą —  
 Harmonijnie pałasze i ostrogi brzęczą.  
 Sztandary przy ołtarzu; broń na drzew zieleni  
 Wita wschodzące słońce tysiącem promieni.  
 Cały ten wdzięczny widok: pokora w cierpieniu —  
 Ich twarze pełne wiary — pobożność w strapieniu —  
 A szable pomazane — skrwawione odzienie,  
 Dziwne na czuciach ludzkich sprawiały wrażenie.  
 Juliusz leżąc na bryce — okryty ranami  
 Łączył swe ciche prośby z kapłana modłami.  
 Jeżeli mu życie ciężkie, to żywi nadzieję,  
 Że mu kiedyś w nagrodę szczęście zajaśnieje;

Jeżeli go rany bolą — gorączką oddycha,  
 To jeszcze o niej myśli, i znów się uśmiecha...  
 Jeżeli sąda lekarza ciało jego rani —  
 Cierpienie mężnie znosi, bo myśli: to dla niej!  
 Tak, ona mu jest wszystkim — całością istnienia —  
 Zrządzeniem jego szczęścia — wolą przeznaczenia;  
 W niej okrańcował myśli, ześrodkował życie —  
 Bez niej serce zastyga — przy niej — wraca bicie...  
 Skończyła się msza święta, a sztywne figury  
 Znów przeszły w giętkie ruchy, oświecone z góry.  
 Zagrały trąby — poszli, a w miejscu gdzie byli,  
 Na wydeptanej trawie ślady zostawili.

. . . . .  
 Wieści o tej potyczce, obiegły kraj cały —  
 Domysły wyobraźnie ludzkie pomnażały  
 Różnie walkę tłumaczą — straty obliczają,  
 To znów śmiesznie zwycięstwo naszych przesadzają;  
 A wszyscy o tém mówią w wielkiej tajemnicy —  
 Ci piechoty, ci chwają — waleczność konnicy.  
 Matki drżą o swych synów; ojcowie z córkami  
 Wieści te ukrywają przed swemi żonami;  
 A wszędzie przestrasz, boleść — domysły męczące,  
 I sprzeczne wiadomości uszów dochodzące.

## XXI.

W pobliżu od zameczyska — niecałe ćwierć mili  
 Idąc z Węgier cyganie obóz rozłożyli.

Plemie to koczownicze — tak chciwe pieniędzy  
 Żyje pod gołym niebem, kończy żywot w nędzy.  
 Rozbili swe namioty — węgle zdrzewa kurzą;  
 Mężczyźni kotlarzami, a kobiety wróżą.  
 Szarzało już z wieczora; przy świetle ogniska  
 Straszą ich śniade twarze — kruczy włos połyska —  
 Regularne ich rysy — zdrowe zęby białe —  
 Błyszczą w splotach świecidła i pieniążki małe —  
 Piękne kształty przykrywa niedbale zasłona  
 Zda się, że to świat inny... królestwo Plutona.  
 Wpół dzicy, lecz swobodni — żyjący w jedności —  
 Uważając tych ludzi — prawie się zazdrości...  
 Tak mało im potrzeba, bo szczęście ma krańce,  
 W rodzinie ich ojczyzna — posłuszeństwo szańce!  
 Ni smutkiem ni tęsknotą nie ciąży powieka,  
 Żyje w gwarze nie myśląc, co go jutro czeka;  
 Rodzi się z prośbą w ustach — tak żyje — tak rośnie,  
 Od kolebki począwszy — skarży się żałością.  
 Starość go nie przestrasza — młodości odbicie...  
 Jak zaczął, tak też skończy żebractwem swe życie.  
 ...Powstało zamieszanie; cyganki czempredźej  
 Zerwały się do gościa łakome pieniądze —

Otoczyły dziewicę niezwykłej urody,  
Którą tu sprowadziły tajemne powody.  
Co — któż zdoła odgadnąć, ją, tak pełną wiary —  
Dziś skłania, by cygańskie wypróbować czary?  
Co mogło ją namówić, aby o tej dobie  
Szukać rozrywki ludu — w tak dziwnym sposobie?  
Dawniej — szczęściem jaśniała — teraz, jakaż zmiana...  
Ledwie poznać ją można... inaczéj ubrana;  
I włosy rozpuszczone, spadają zmatane —  
Oczy w krwawéj oprawie łzami wymaczane...  
A na ustach ten uśmiech, co się wdzięczy smutnie,  
Bo w spuściznie po szczęściu, jak gdyby na płótnie  
Mistrza — na ustach osiadł; on dziełem malarza,  
Co równie szczęście daje, jak nieszczęście stwarza...  
Wyciąga drobną rękę do zgrai cyganek —  
One wróżą — mówią jej co robi kochanek;  
Pewne dobrej zapłaty — swym starym zwyczajem  
Prawią jej o miłości — czy kocha nawzajem...  
Jaga słucha z uwagą — nagradza kobiecie;  
Lecz czyżby w to wierzyła, co cyganka plecie?  
Oh! nie! W niej tylko czucie tę drogę wybrało,  
Bo pewne o kochanku, że będzie słyszało...  
Że ktoś wspomni mu tego, co poszedł na wojnę,  
Że dozna złudnej ulgi serce niespokojne;  
I w domu zakazana wymowa imienia...  
Zanuci z ust cyganki najdroższe wspomnienia —  
Nadzieja je ogarnia do obozu bierzy —  
I słucha — zapytuje — i niewierząc — wierzy!  
Każde słowo cyganki zgrabnie owinięte,  
Pada zatrutą strzałą w serce uciśnięte;  
Ono snuje domysły — w pajęczéj tkaninie  
Jak mucha usidlona, tak w domysłach ginie...



Ale coś twarz dziewicy dziwnie posepniała...  
Na słowa dosłyszane, jak listek zadrżała...  
Wróżka to widzi — wprawą Jadwigę odgada;  
Ze zdradzonej przeszłości, przyszłość zapowiada,  
I jakby pewna siebie, że co chce się stanie —  
Przerywa obojętnie dziewicy płakanie;  
Ciągnie dalej z powagą te baśnie cygańskie,  
Co w myśli jak robaczki błyszczą świętojańskie,  
Lecz przy świetle ta złuda, skoro niema cienia —  
Nieomylna wyrocznia — w śmieszność się zamienia!  
Wyobraźnia Jadwigi w odkrytym obrazie,  
Już się niezastanawia, i wierzy na razie.  
To, czego się lękała — o co na kolana  
Padała przy modlitwie cała zapłakana,  
Prosząc Boga w pokorze, by się nie ziściło —  
Inaczej w księdze losów zapisanem było...  
„Już go więcej nie ujrzysz“ — wróżba przepowiada!  
Mówi za pieniądze — nie wie, jaką bronią włada,  
Że palcem czecznych domysłów maże szczęście duszy  
Uroczy gmach nadziei niweczy i kruszy!  
Jadwiga wróżkę chojnie za nowiny płaci —  
Nieoszczędza pieniędzy, chociaż spokój traci,  
I jak od złęgo widma, tak z cyganów tłumu  
Ucieka do zamczyska prawie bez rozumu...  
A echo słów słyszanych — wicher żalu niesie,  
I odbija w jej piersi, jak w posepnym lesie...  
Nic przed sobą nie widzi — zakrywa oblicze —  
Roszą dróżynę wązką, — czyste łyzy dziewicze;  
A każda łyza, to perła — poniesiona w darze,  
Dowodem poświęcenia — na kraju ołtarze.



## XXII.

Coś hrabia z kapelanem w wielkiem zaufaniu  
 Planował niespokojny całe pośniadaniu;  
 A znać rzecz była wagi, bo hrabiego oczy  
 Błyszczały walką duszy, gdy ją smutek tłoczy.  
 Wymowne jego ruchy — przyspieszone kroki,  
 Wszystko to w nim zdradzało frasunek głęboki.  
 Ksiądz jak z głazu wykuty z pochyloną głową  
 Siedział i potakiwał — czasem bąknął słowo;  
 To znów z całą pokorą oczy w górę wznosił,  
 Jakby Nieba w potrzebie o natchnienie prosił.  
 Na hrabiego badawcze rzucając spojrzenia,  
 Pragnął się niemi dostać, aż do dna sumienia!  
 Jezuita znał dobrze naturę człowieczą;  
 Wiedział jakie ją gubią — jakie słowa leczą;  
 A skoro raz ją zbadał — nie mylił się święcie,  
 I grał na niej dowolnie, jak na instrumencie...  
 Znał on siłę milczenia; wiedział, że ta cnota  
 Jest często korzystniejszą od srebra i złota;  
 Więc milczeniem — półsłowem na razie dodanem —  
 Umiał poprzeć swój zamiar — był zrządzenia panem...  
 „— Radźże mi kapelanie! Sposobność wyborna  
 „Zniweczyć te zamiary — skoro tak uporna.

„Piszą, że ta porażka doznana na Wiśle  
 „Kosztowała młódź całą; a ja także myślę,  
 „Że i on zginąć musiał. Można trochę dodać  
 „I nasze przypuszczenie za fakt Jadze podać.  
 „Raz jój tego młokosa trzeba z głowy wybić...  
 „Tak... może nam się udać... lecz mozem i chybić...  
 „Cóż tu robić? co robić?“ — „Mnie biednemu sładze —  
 „Jeżli wolno rzec słowo? jeżli się nie łudzę...  
 „Przecież prawdopodobniěj, że tam zginął w Wiśle,  
 „Každy przecież to przyzna zdrowy na umyśle;  
 „A jeżeli nie zginął; — zginąć jeszcze może...  
 „Choć od wszelkiego złego strzeż go wielki Boże!  
 „Jednak panna Jadwiga wiedząc już o zgonie  
 „Bezwątpienia miłością do księcia zapłonie;  
 „Wszak ojca obowiązkiem córkę poprowadzić —  
 „Stać na straży jój szczęścia — w nieszczęściu jój radzić.  
 „Nawet małe wybiegi, gdy ich użyć trzeba,  
 „Nie są winą dla ojca — przebaczą je Nieba!  
 „To tylko moje nędzne — osobiste zdanie  
 „A tobie wolna wola, czyń, jak myślisz panie.“  
 I skrzyżowane ręce dopiersi przykłada;  
 I wzrokiem przebiegłości wyraz twarzy bada.  
 Rzucone przezeń ziarno — da obfite plony —  
 Mnich wie co miłość własna — niebędzie zdradzony.  
 Więc z tój walki moralnėj, patrząc weń urągał.  
 Hrabia chwilę rozmyślał — tarł czoło — brew ściągał,  
 I chcąc coś jeszcze dodać szybko powstał z krzesła;  
 Lecz w tójże samėj chwili Jadwiga nadeszła: —  
 Więcój niż kiedykolwiek smutna i znękana —  
 Bolesna jak wspomnienie, a blada jak ściana,  
 Hrabia do niej się zbliża; biorąc ją w połowę  
 Pociąga ku kanapie i całuje w głowę;

Figlarnie ponad skronią kręcące się loki  
 Rozwija i coś szepta — w niej smutek głęboki.  
 Pieści białe rączęta — kryje całusami —  
 Przybliża ją do siebie, ona — walczy z łzami.  
 — „Jadwiniu! — moje dziecko — bądź mężną i silną  
 „Mam ci donieść wiadomość przykrą — nieomylną...  
 „Lecz znając, jakęś tkliwa, prędką — nieostrożna,  
 „Niewiem doprawdy o niej, czy mówić ci można?“  
 — „Ojczy — niemęcz domysłem! jam cała w obłądzie  
 „Tylko same nieszczęścia — rozpacz widzę wszędzie, —  
 „I syczące żądłami jadowite węże;  
 „Ale mów ja już wszystko w sobie przewyciężę...  
 „Cóż więc ojczulku?“ — „Juljusz...“ — „Juljusz? Boże  
 [w niebie...“  
 — „Zginał...“ — wycedził hrabia — tulił ją do siebie.  
 — „Zginał...“ dziwnie powtarza; i w przestrzeń wlepiła  
 Oczy swe bez wyrazu, jakby ślepą była...  
 I patrząc w róg pokoju — na ustach z ironią,  
 To ręką coś wskazuje, to odpycha dłonią  
 I mówi: „Zginał... Boże mój... to źle.. nie wróci...  
 „Tak... kto zginie, ten ludzi na zawsze porzuci...  
 „Ale jak to niedobrze... jak to źle się dzieje...  
 „Któż mogiłę usypie? któż kwiatki posieje?  
 „Ach! przecież... Juljusz wraca — wstęgą ozdobiony...  
 „Ale co to? Boże mój... jaki pokrwawiony?  
 „Nie, nie..., to nie on.. on śpi na czerwonej ziemi...  
 „O! jak dziwnie spogląda oczyma szklannemi!  
 „Widzę go... chce coś mówić... on patrzy się wemnie!  
 „Chce tu przyjść, ale powstać próbuje daremnie.  
 „Patrz ojczy, jak się męczy... jak cierpi w skrytości...  
 „Czyż twoje dobre serce już niema litości?  
 „Ach! pomóż mu się dźwignąć! Ojczy! to tak mało...

„Patrz — wstaje i upada, i kaleczy ciało...  
 „Boże! cóż to za ręka, co go w przepaść spycha?  
 „Czyjaż to — ta twarz straszna, co się tak uśmiecha?  
 „Ręka — cisnąc mu gardło, aż do ziemi gnębi...  
 „Twarz — pała nienawiścią — czucie lodem ziemi...  
 „Ach!! na rękę ten pierścień... a w twarzy spojrzenie...  
 „Boże! to tyś mój Ojcze!?” — „Jakież przewidzenie?  
 „Jago! jam tu — przy tobie! no — spójrz dziecię tylko  
 „Na mnie, ojca, którego ścisłaś przed chwilką!“  
 Lecz napróżno wzrok błędny chce zwrócić na siebie;  
 Ona ciałem przy ojcu, lecz myślą w pogrzebie...  
 Nie rozumie, nie czuje pieczy rodzica;  
 Nie spojrzysz nieruchomie utkwiona źrenica...  
 I mówi jakby Juljusz był przy niej: „Ojczulu,  
 „Ach—mów ciszej—zbudzisz go, a on—zasnął—z bólu..  
 „Me technienie go nie cuci — nie zratują leki  
 „Już nigdy nie przemówi... bo zasnął — na wieki...?  
 Główka na pierś upadła — rączęta splecione;  
 I usta w pół otwarte — oczy — dół utkwione;  
 A cała zimna postać — przez boleści dłuto  
 Zda się z Karraryjskiego marmuru wykutą.  
 Hrabia, jak oszalały: rwie włosy z rozpaczy —  
 Ścisła i budzi dziecko; głos jego żebraczy,  
 Jak czuła struna lutni dźwięczy nad dziewczęciem  
 Tkliwą nutą błagania — akordu przeklećciem!  
 Woła, krzyczy na sługi — bez celu bieganie;  
 A każdy pyta w duszy: życie, czy skonanie?  
 Lamenta domowników — każdy radę daje;  
 Hrabia nie wie co począć na nic nie przystaje —  
 Klęczy i patrzy na nią — nieme podziwienie;  
 Jakby pytał jęj wdzięków — czy wróci istnienie?  
 To znów na mnicha zerka bazyliżka wzrokiem,

Jak gdyby chciał powiedzieć: tyś — śmierci prorokiem!  
Lecz w naturze człowieka jest takie zrządzenie,  
Że w drugich dopatruje własne przewinienie...  
Siebie, by uniewinnić przed sumieniem swoim  
Bo sprawiedliwej kary przeczuciem się boim.  
I wszyscy przerażeni stanęli do koła,  
Patrząc, czy ją Bóg jeszcze do życia powoła.  
Czy te pozory śmierci swoją wolą zetrze,  
Czy ją zeuci przez okno wpuszczone powietrze.  
Hrabiego uważając, kto chciał prawdy dociec  
Musiał pytać czy trupem: córka czyli ojciec?







## XXIII.

Nadzwyczaj trwało długo to dziwne uśpienie;  
 Dla tego straszném było ze snu przebudzenie.  
 Piers — jakby kamień z siebie zrzucić się starała,  
 Tak się ciężko podnosząc — znowu opadała.  
 Rękami łono ciśnie, a nabrzmiące żyły,  
 Gdyby niebieska siatka na skroń wystąpiły.  
 I chwytając powietrze, co w śnie zaniedbała —  
 Zrywa się w swój niemocy, jakby uciec chciała.  
 Straszne to — a jak miłe... ile ma uroku  
 Dla strapionego ojca, co w myśli natłoku  
 Wierzył, że żyć przestało ukochane dziecko —  
 A teraz szczęśliw widzi, że powraca życie?  
 O! ileż jego serce w tym uczuć zamęcie  
 Doznawało radości — garnąc ją w objęcia?  
 W cierpieniach własnej córki, swoją boleść skraca;  
 Jak gdy szczęście stracone, choć z nieszczęściem wraca,  
 To jeszcze drogie, lube — smutek duszy koi,  
 Bo nieszczęście blednieje, gdy przy szczęściu stoi!  
 Skoro młoda Jadwiga, nader osłabiona  
 Przyszła do siebie, snem tym w siłach wycieńczona.  
 Już z ubiegłej przeszłości mało pamiętała....  
 Czasem jej śmierć Juljusza przed oczy stawała;

To w twarzy rył się smutek — ze straty pojęcia  
 Drgała w oku łza czysta, jak łza niemowlęcia;  
 Wreszcie rzekła do ojca: „Ojczy! kiedy wola  
 „Niebios Pana, by taką była moja dola —  
 „Święte wyroki Jego są mi drogie — cenne;  
 „W dowód postanowienie wzięłam nieodmienne,  
 „Aby w ślubach zakonnych dokończyć żywota.  
 „W nich może za Juljuszem przeminie tęsknota....  
 „Może pasmem mych modłów — Bogu służąc jeno  
 „Wyżebrze, że go... łaski, choć w Niebie nie miną....  
 „Dla mnie świata już niema — ni życia ponęta  
 „Nie zwabi swym urokiem; szczęściem—służba święta...  
 „Ona jedna ukoi, boleść moją skróci,  
 „Swem piętnem ziemskie myśli do Boga obróci...  
 „Oh! mój ojczy — przebacz mi — ja nawet myśleniem  
 „Wiarołomną być nie chcę. Zakon — przeznaczeniem.  
 „Smętne mury klasztorne, nie będą mnie ranić  
 „Tą czezą pustotą świata, co uczucie ma za nie,  
 „Co najświętsze wspomnienia, swoją miarą mierzy  
 „Z tego co drogie sztydzi, co święte niewierzy....  
 „Tam... zdaleka od ludzi — za to bliżej Boga  
 „Rozpacz trudniej się weisnie, trudniej myśl złowroga...  
 „Gdy miłość moją sama przed sobą wyznałam,  
 „Nie robiłam igraszki z serca, lecz kochałam...  
 „Chociaż Juljusz w przysięgach, od żądań daleki,  
 „Ja jednak co wyrzekłam wyrzekłam na wieki!“  
 — „Jadwiniu — co ty mówisz? czyś Jago w malignie?  
 „Tyś rodu szczep jedyny — któż ród nasz podzwignie?  
 „Niedobra... męczysz ojca, bo znasz moją słabość  
 „Myślisz, że m twym zamiarom rad uczynić zadość;  
 „Ale nie moja droga — to szal — nie pociecha  
 „W klasztorze się zakopać, gdy się świat uśmiecha...

„To, co czarem dziś poi, co cię ludzi dziecię,  
 „Skoro się w czyn zamieni — cały urok zmiecie;  
 „I tém większa za światem będzie twoja żalność,  
 „Im upartszą w zamiarze była przedtém stałość —  
 „Wtedy Jago już nie czas żałować popędu,  
 „Bo nawet wieczném łkaniem — nienaprawisz błędu...  
 „A jakby ptasze w klatce — twe myśli w niewoli,  
 „Będą dręczyły ciało, aż uschnie powoli.  
 „Ty niewiesz, nieznasz Jago, co to grób dla życia...  
 „Wieczna noc własnej woli — przysięgi powicia....  
 „W chwili boleści serca i duszy cierpienia  
 „Pragnęłaś samotności — w chęci zapomnienia;  
 „Ale, gdy równowagę znów rozum odzyska —  
 „Sama nazwiesz błachostką, co dziś duszę ściska —  
 „I prędzęj niżli myślisz twoje serce młode  
 „Zapragnie uciech świata — zrobi z światem zgodę.  
 „Wierzaj mi dziecko lubę myśl głowy nie warta —  
 „Uściskaj twego ojca — przestań być uparta.“  
 Tłumiąc bojaźń uporu w żart obraca mowę —  
 W słodki uśmiech zamienia spojrzenie surowe.  
 Jadwiga obojętnie ojca całowała;  
 Na gorące uściski — zimną się zdawała,  
 I tym samym uśmiechem, co ją ojciec zbywał  
 — „Ona mi teraz płaci“ — hrabia odgadywał.  
 Wszystkie nadzieje starca: Księcia ożenienie,  
 I świetności dla swego gniazda zapewnienie —  
 Różowa przyszłość w myśli — i życia zadanie —  
 Znikały w jego oczach, jak bańki na pianie.



## XXIV.

W lesistej okolicy strumień nurty toczy —  
 I szepcze coś, i dziwi patrzące się oczy;  
 Bo tu pokornie płynie wśród głązów — krzemienia —  
 Potężniejąc — dumnieje, aż się w rzekę zmienia;  
 A znając swoją siłę — jak uczucia władza  
 Dawną sobie uległość wolnością nagradza:  
 Gdy mu duszno w granicach, sili się wydostać....  
 Nie mogąc się rozszerzyć, musi w szrankach zostać.  
 W żalu rwie własne łono — i straszliwy w łożu —  
 Za karę jakby kropla rozpływa się w morzu.  
 Tam to — szlachecki dworek z zapomnianej daty  
 Odbija na tle ciemnym swoje białe szaty.  
 Ponętna schluda domu ten widok okrasza  
 Staropolskim zwyczajem w gościnę zaprasza;  
 I kołowrót otwarty swe długie ramiona  
 Wyciąga do przybysza; lecz w oknach zasłona...  
 Zajazd słomą pokryty — a i serce w dzwonie  
 Związane, by milczało — zemści się przy zgonie...  
 Tu, leżą ciężko — ranni, których dla niemocy  
 Oddział w dalszym pochodzie pozostawił w nocy.  
 W dużej — obszernej izbie wśród bólu konania  
 Broczą ci nieszczęśliwi gościnne posłania.

Trzech, w jękach ulgi szuka; czwarty już cierpliwy,  
Bo zrzucił ziemskie pęta i zastygł szczęśliwy!  
Już mu boleść nie kurczy członki wyprężone,  
Bo śmierć zdjęta litością — przyszła na obronę...  
Już go pomysł lekarza nie rani — nie kłuje,  
Bo w sekeyi zimne ciało żelaza nie czuje.  
Oh! jakżeż mu zazdroszczą ci, których zrządzenie  
Jeszcze przy życiu trzyma, jak za przewinienie!  
A jakżeżby chętnie to, niby drogie życie  
Pragnęli na śmierć zmienić, w swoich marzeń szczycie;  
Ale znać przeznaczenie nie syte cierpienia,  
Niechce ich do wiecznego powołać uspienia.  
Każe w strasznych męczarniach zasługi im stalić,  
Aby za kraj przed Bogiem umieli się żalić....  
Sam gospodarz z córkami, choć młode dziewczęta,  
Opatrują ranionych; im — powinność święta!  
Tu, skromność swoje czoło w obec konieczności  
Twardą miedzią pokrywa z poczucia ludzkości;  
I wstyd w litość zamienia, co ślepa — powolna,  
Odczuciem się kieruje — rozmyślać niezdolna.  
Zewsząd się snuje młodzież — co chwila ktoś puka,  
I prosi o gościnę, lub oddziału szuka —  
To głodni maruderzy — to znów ochotnicy —  
A wszystko się odbywa w wielkiej tajemnicy.



## XXV.


 Jednym z trzech ciężko rannych — był Juljusz: mi-  
 [zerny, —

Poszramowany cały — obraz męztwa wierny —  
 Głowa związana chustą — ciało bandażami,  
 A policzki sinymi nabrzmiące znakami.  
 Przy nim Stach nachylony, gałązką lipową  
 Natrętne zgania muchy, co krążą nad głową;  
 Jakby najlepsza matka Juljusza pilnuje —  
 Spełnia rozkaz lekarza, sam go pielęgnuje.  
 W oczach jego bezsenność zmęczenia oznaki  
 Silnie napiętnowała, zgryzoty robaki  
 Toczyły młode serce — cierpiał za Juljusza,  
 Czuł sercem i odczuwał, jakby jedna dusza.  
 Juljusz bez przytomności, w gorączce palącej —  
 Z ustami otwartemi, leżał na wpół śpiący.  
 Czasem ciche półsłowo — tajemne wyrazy  
 Szeptaly jego usta, w sercu — ryjąc skazy;  
 To znowu samowiedza swém dziwném zjawieniem  
 Przesilała malignę i nikła uspieniem.  
 Skoro się lekarz zbliża, by opatrzeć rany,  
 Ból mu przytomność wraca; ciepieniem znękany  
 Wymawia słowo jedno, co chęci dodaje,  
 A tём słowem: Jadwiga, i jęczyć przestaje.

Stan chorego źle wróży; doktor już nie ręczy,  
 Czy mu życie zachowa — lekami go męczy.  
 Zaleca spokój myśli — wzruszeń niedozwala.  
 Do rozsądku przemawia, i mileżeć zniewala.  
 Obok, w dużej komnacie, przyległej tej sali,  
 Goście i domownicy gwarno rozmawiali.

Prowadzono dyskursa, których główne nicie  
 Dzierżą co z za kordonu przekradli się skrycie;  
 I krążące nowiny z sąsiedniej dzielnicy.

Głośno opowiadają — niby w tajemnicy....

„Rzecz dziwna“ — rzecze jeden — „że piękna hrabianka  
 „Przekłada głuchy klasztor, od ślubnego wianka;  
 „Kraj cały o tem mówi, a ci, co ich znają,  
 „Że miłość nieszczęśliwa skłania — zaręczają,  
 „Że ojciec dał jej wybór: między Krewnym Księciem,  
 „A, gdy woli nie spełni — w klasztorze zamknęciem.  
 „To znów, że dobrowolnie, za radą sumienia —  
 „W służbie bożej szukała świata zapomnienia —  
 „Z tego, to jednak pewna, że śliczna Jadwiga,  
 „Miasto miłością jaśnieć — różańcem zastyga;  
 „A stary Hrabia, biedak rwie włosy z rozpaczy,  
 „Ilekroć za kratami swą córkę obaczy.

„Smutne to — bardzo dziwne!“ — Całą tę rozmowę  
 Dosłyszał chory Juljusz; podniósł ciężką głowę,  
 I z wielkiem wysileniem na rękach się wspiera,  
 I dźwignąć się próbuje — powstać się upiera;  
 Ale bezwładne członki ołowiem mu ciężą —  
 Spadają w swęj niemocy — do pościeli więżą —  
 Chce mówić, lecz głos zamarł — Stacha dłonie chwyta,  
 I ciśnie do swych piersi — o Jadwigę pyta.  
 Łono szybko się wznosi — zwrócone w słup oczy —  
 Rana, co się otwarła, całe łóżko broczy —



Nieruchome powieki, jednak z ich oprawy  
 Rzęsiste płyną krople, jakby potok łzawy;  
 A na usta wystąpił rąbek krwi wążutki,  
 Co świadczy w organizmie strasznych wstrząśnień skutki.  
 Bełkotanie bez myśli Stacha wskroś przeraża —  
 Słowa: biedna Jadwiga — najczęściej powtarza, —  
 Lekarz z pomocą bierzy. Krew tamuje w ranie,  
 I sam sobie — co począć, zadaje pytanie.  
 Wszyscy go otoczyli; twarze zasepione  
 Trafnie odźwierciadlają współzucie niesione —  
 Rozpacz Stacha bez granic, bo już teraz wierzy,  
 Że mu go śmierć wydziera, że do niej należy —  
 W prostaczej swej naturze — ciężkim żalem zdjęty  
 Koi stroskane serce głośnymi lamenty.  
 Wreszcie, ten u Juljusza atak niespodziany  
 Snem zmęczenia się skończył; lecz sen powitany  
 Z radością przez lekarza, który jakieś zioła  
 Przyrządza, i zapewnia, że go wzmoćnić zdoła.  
 Usnął.... i spał — spał długo — spokojnie noc całą;  
 A gdy jasne zaranie w okna zawitało,  
 Lekarz idąc na palcach, jak najciszej można —  
 Zawieszoną kotarę rozsuwa z ostrożną;  
 Ale ranny śpi jeszcze... na czole ta cecha,  
 Co nawet względem wroga sercem się uśmiecha —  
 Jak i usta w uśmiechu — ściśnięte uśpieniem,  
 Zdają się srogą krzywdę płacić przebaczeniem...  
 W rękach trzyma amulet, co do ust zbliżony  
 Jeszcze technienie pamięta całusem zwilżony.  
 Młody lekarz w milczeniu, nad młodzieńcem biedzi —  
 Schylony nad piersiami bacznie oddech śledzi;  
 Ujął rękę przy pulsie, aby tętna liczyć,  
 Pragnąc się w stan chorego lepiej wtajemniczyć

Drgnął — rękę mimowolnie, jak gdyby sparzony —  
Od Juljusza oderwał — strasznie zawiedziony —  
I podstawia zwierciadło, ale blade wargi  
Niechciały nawet tchnieniem zdradzić swojej skargi.  
Próżna myśl o ratunku bo skostniałe ciało —  
Skrzepło życie — jak szczęście — wcześniej uleciało!



## XXVI.

Bogata ziemia nasza — lubo, że kraj żyzny  
 To niebrak jęj na garbach, choć więcej płaszczyzny.  
 Wzgórza lasem pokryte, których smolne drzewa  
 Balsamiczną żywicą natura oblewa;  
 Ich korzenie częstokroć sterczą nagie z ziemi  
 Budząc spokojne oko kształtami dziwnymi —  
 I wiszą jakby pajak, co zdobyczy czeka,  
 I straszą ciemną przepaść — i straszą człowieka.  
 Trawa wyrasta bujnie; zarośnięte drogi  
 Rzadko też dotykają nawet zwierząt nogi —  
 A ciszę cmentarzyska, chyba wiatr przerywa,  
 Żołna swym dzikim wrzaskiem, albo kos gdy śpiewa,  
 Uparty dzięcioł dziobem, gdy kuje w drzewinie.  
 Dziwo dla tych wertepów.... Po wąskiej drożynie  
 Toczy się mały wózek, a konia u pyska  
 Prowadzi młody człowiek, błędnem okiem ciska —  
 Zatapia wzrok swój w knieję, co czarna — bez końca  
 Przez swe zwięzłe korony nie chce wpuścić słońca.  
 Tu drogi się już kończą. Spadzista murawa  
 Wabi swoją zielenią — na życie nastawa,  
 Bo u stóp jęj ciecz szkląca na łąkach migota,  
 Zaznaczając istnienie trzęsawisk i błota.

Lecz on konia zatrzymał; skoro znikły ślady  
Uwiązał go do sosny, sam poszedł na zwiady.  
Koń stoi — uszy strzyże. Długa w wózku skrzynia  
Szczęście i sprawiedliwość o zdradę obwinia.....  
I chociaż z czterech desek ciesielskiej roboty  
Zawiera drogie skarby dla chwały i cnoty.  
W niej dowód mężstwa, serca — tylko marność rani —  
Tu ciałem, ale duszą w wieczystej przystani.  
Wreszcie wrócił młodzieniec; na twarzy zwątpienie,  
Czy zdoła dane ojcu spełnić przyrzeczenie....  
W miejscu wózek nawraca, i jedzie, i znika....  
Poszedł błędzić po lasach; wszech śladów unika,  
Bo z ciałem swego pana, jak gdyby złoczyńca  
Boi się z ludźmi spotkać, lęka się gościńca.



## XXVII.

W ganku przy chorągwie stał pułkownik stary,  
 Silny jakby dąb w sobie, gdy uschłe konary —  
 Spruchniała wiekiem kora, ale jędrność z rdzeni,  
 To soki jeszcze krążą pomimo korzeni.  
 I boleść go do ziemi przybić nie zdołała,  
 Bo chociaż siły zwiędły, lecz wiara została.  
 Pułkownikowa smutna, chora i znękana  
 Żyje nadzieją; jak łódź burzą kołysana  
 Póty w walce z żywiołem przewagę swą szerzy,  
 Póki nadzieja tleje, póki sternik wierzy....  
 Tak w chwili gdy nieradność pociągnie zwątpienie,  
 Toną w głębiach bez śladu i znika istnienie!  
 Tylko cień z niej pozostał; z utrapień, z żalości,  
 Jak gdyby samą skórą powleczone kości.  
 Wciąż nadzieją łudzona, że Juljusz powraca,  
 Nią jedną tylko żyła — ona boleść skraca;  
 Ale i w wierniej duszy gorszych przeczuć ziarno  
 Poczynają kiełkować, wschodzą myślą czarną —  
 I tak wzrastało szybko, że okwiat za technieniem  
 Na zawsze śmiercią ginął — opadał zniszczeniem....  
 Stary sługa dumanie małżonków przerywa.  
 Smutny — niepokój zdradza jego twarz pocziwa;

I półgłosem do pana mówi cały drżący,  
 Że go interes wzywa zwłoki niecierpiący.  
 Rzeźko pułkownik powstał, a zsztywniałe nogi  
 Jakoś gorzej stąpały — z starości, czy z trwogi?  
 Żona jego na ganku sama pozostała,  
 Lecz zdjęta niepokojem — z trudnością powstała,  
 Powłokła się za mężem, i doszła komnaty,  
 Któręj źle rozstawione pilnowały czaty.  
 Straszny widok w tój izbie! umarłego ciało  
 W długiej skrzyni na środku odkryte leżało;  
 W nogach klęczał pułkownik — zawsze pełen siły;  
 Mężnie witał przeczucia, które się ziściły.  
 Zdawał się hartem duszy uderzenia ciosu  
 Parować i zwyciężać przeciwności losu;  
 Chociaż już w jego oku ta niewiara błyszczy,  
 Co w rolniku, gdy pracę jedna burza niszczy —  
 I chęci odbiegają — brak mu sił — podniety,  
 Bo wszystko w co miał wiarę — zawiodło niestety!  
 W koło wielu domowych, każdy siebie pyta  
 Czem się zakończy boleść na starcu wryta?  
 Czy przeniesć zdoła pręgierz doznanych katuszy,  
 Czy pękną spoje życia pod wrażeniem duszy?  
 ..... Podwoje się otwarły — a na progu stawa  
 Cień — czy domiar nieszczęścia — zboląła postawa,  
 I idzie chwiejnym krokiem, oczy dziwnie tleją,  
 I zbliża się do trumny z rozpaczą — z nadzieją....  
 Staje.... „Mój Syn!!“ zawoła, i pada jak długa...  
 A ofiarę — ofiara przycisnęła druga!  
 Wreszcie Bóg ją wysłuchał — Jego wola w Niebie  
 Rozłączonych na ziemi — połączył u Siebie....  
 Pułkownik powstał z klęczek; zasepione oko  
 Wpoił w leżące ciała, zraniony głęboko,

Lecz na duszy nie upadł — ona jakby skała  
Wszystkie nieszczęścia razy mężnie wytrzymała.  
Następnie do stojącej domowników grupy  
Rzekł: „Dzieci! zmówcie pacierz — potem przykryć trupy;  
„A ty poczciwy Stachu, co w najcięższej doli  
„Synaś mego nierzucił wierny mojej woli —  
„I swemu słowu wierny, chociaż zimne zwłoki  
„Przywiozłeś mi je jednak — tobie świat szeroki...  
„Przyjm mego syna mienie.“ Starzec wysiłony  
Chciał jeszcze coś przemówić, lecz zamilkł zmęczony,  
I zsunął się na krzesło — a płacz, jęk i łkanie  
Napełniło tę izbę — śmierci przywitanie.







## XXVIII.

I znów spiżowe dzwony swoich serc wachaniem  
 Zrywają cichy spokój — głuszą narzekaniem —  
 Ślą w biały sznurek domostw, co się wzdłuż rozsiadły  
 Echo, aby tём echem nową boleść zgadły...  
 I dziecko w swój niewiedzy rozumie z natchnienia,  
 Że jednym szczęścia koniec, a drugim — cierpienia;  
 Rączki pokornie splata, nagina kolana,  
 I ukłeka bezwiednie modląc się do Pana.  
 Oh! bo boleść i smutek mają to do siebie,  
 Że tu niezrozumiane nagrodzone w niebie!  
 A instykt, co człowiekiem od dziecka kieruje,  
 Ile się, on kroć razy w nieszczęściu znajduje,  
 Wzrok mu w górne błękity swą siłą odwraca,  
 I niemogąc pocieszyć, tem cierpienie skraca,  
 Wioska w świątecznych sukniach—w ponurém milezeniu  
 Ciągnie dróżką do dworu, by w smutném zdarzeniu—  
 Dać dziedzicze ostatni dowód przywiązania —  
 Niosąc trumny na miejsce wiecznego rozstania...  
 A płacz szczery — żałosny w orszaku się szerzy  
 Oznaką — nad zmarłemi ostatnich pacierzy.  
 Tak jest! to hymn wdzięczności śpiew na jęk zamienia,  
 Co czuli jakby odgłos Cherubinów pienia,

I niesie za umarłym w wieczności ciemnicę  
Jego życia świadectwo, serca tajemnicę, —  
Już w kościele pobożni — trumny w środku stoją...  
A gorejące świece cały obraz stroją...  
Przy trumnach ksiądz miejscowy — staruszek zgrzybiały,  
Więcej niż wiekiem pracą, troską zestarzały,  
Umarłym nuci modły w kościelnym języku  
Przerywane od westchnień, lamentu, i krzyku;  
A obok księdza stoi, gdyby wśród walczenia  
Blady — znękany starzec — obraz utrapienia...  
Na piersiach krzyże błyszczą — to oznaki męstwa,  
Bo to żołnierz co zwykły walczył — dla zwycięstwa;  
On mężniejszy od mężnych: losu nieprzeklina,  
Choć to mąż żonę grzebie, ojciec grzebie syna.  
Śmierć naraz mu wydziera pociechę, nadzieje —  
Igra z jego nieszczęścia, pastwi się, szaleje —  
Gniecie zbielałą głowę, błyszczącemi oczy  
Z radością się wpatruje, jak go boleść tłoczy,  
I szczęście wyrzuciwszy z rozbitej szalupy  
Naraz zseła na domiar rozpaczy — dwa trupy  
Najdroższe, najcenniejsze. Oh! dla ich wskrzeszenia,  
Którego by nie poniósł — niema poświęcenia!  
Orszak dąży na cmentarz wśród żalu, żałoby —  
Na miejsce gdzie wybrane obok siebie groby  
Rozwarły zimne paszcze, jak gdyby z pojęcia,  
Gotowe przyjąć ciała w zimne swe objęcia.  
I stało się, jak chciały.... a zdobyczą syte  
Ścisnęły miękkie szczęki na wieki zaryte...  
I ustał płacz — jęk, łkanie, i żalność za niemi —  
Powinność była czynem, nagrodą — garść ziemi.

## XXIX.

Przed wrotami klasztoru pojazdy herbowe  
 Rzędem długim dziedzińca zajęły połowę;  
 Mnóstwo ciekawych ludzi zewsząd się gromadzi,  
 I jakby o czymś ważnem — rozmawia i radzi.  
 A dziad co na kamieniu pod kościołem siedział  
 Tak wszystkich objaśniając rzecz tę opowiedział:  
 „Czas nowicyatu minął — dzisiaj obłuczyny  
 „Ślicznej dziewicy. Znacież uporu przyczyny?  
 „Zrywa węzły ze światem; a piękna, bogata,  
 „Dobra — to świat się dziwi, bo dla niego strata,  
 „Ale ona szczęśliwa — więcej jej nie trzeba,  
 „Bo w modlitwie osłoda, a pragnieniem — nieba!  
 „Duma rodowa hrabi źle tłomacząc szczęście  
 „Niedozwoliła córce pragnione zameścić,  
 „I tyle dokazała, ile upór może,  
 „Że dwa groby już w ziemi, a trzeci w klasztorze....“  
 W świątyni ścisk był wielki. Ołtarz oświetlony —  
 Ksiądz na stopniach najniższych klęczał nachylony  
 W białą ubrany kapę; a gdy ukończono  
 „Veni Creator“ śpiewać — kraty otworzono:  
 Długi szereg zakonnic z obóh stron na chórze  
 Klęczał w ciemnych habitach, na głowach w kapturze,

Z jednej krzyż — czarne Velum, z drugiej strony kraty  
 Leżały: wieniec, stroje i godowe szaty,  
 By wedle rytuału dać możność dziewicy  
 Wybrać uciechy świata lub los pokutnicy.  
 Gdy ksiądz mowę ukończył i pięknemi słowy  
 Ważność aktu wystawił i żywot surowy —  
 Smutne istnienie w murach — konieczność wytrwania —  
 Kościół się, jakby dziecko zaniósł od płakania.  
 Kapłan swoją wymową, tak o duszy stróny  
 Potraçał że go każdy słuchał rozezulony.  
 Wnet się obrzęd rozpoczął: na księdza pytania  
 Jaga głosem stanowczym — wolę swą odśłania,  
 I przysięga tak chętnie, takim dźwięcznym głosem,  
 Jak gdyby przyszłość była najświetniejszym losem;  
 Ni żalu, ni obawy, ani w mowie drżenia —  
 Spokojna jakby podczas zwykłego zdarzenia.  
 Ksiądz odbiera przysięgę — ona śluby składa —  
 Potem kapłan na szyję godło wiary wkłada —  
 Modlitwę przepisanaą po łacinie czyta —  
 Ona na twarz upadła całunem przykryta,  
 I gdyby już umarła wodą pokropiona.  
 Wstała, — lecz Bożą sługą, — dla świata — stracona...  
 Błada, jak lilji kielich, wzruszona jak żalność,  
 Ale postanowienia widać w oczach stałość —  
 Na ustach ma ten uśmiech, co raczej skrzywieniem,  
 Chociaż się niby wdzięczy, zrodzony cierpieniem,  
 Gdy się raz wkradnie bólem na usta dziewice,  
 Będzie jęj myśli zdradzał wiecznie tajemnicze;  
 Dla ludzi, co im obce cierpień tych odcienią  
 Stanie się on zagadką, powodem zdziwienia.  
 I poszła — w ciemne mury, klasztorne krużganki  
 Z nieszczęśliwem wspomnieniem, nieszczęsnej kochanki—

Już nie Jagą, lecz Maryą, Siostrą — Bożą sługą!  
A w świątyni milczenie panowało długo,  
I wszystkich wzrok się zwracał w stronę owęj ściany  
Kędy w stali mężczyzna siedział zadumany;  
Jak gdyby walkę toczył w duszy z ślubów względu  
Twarz jego się mieniła, oczy wiódł z obłądu —  
Jakiś żal niepojęty piętnował mu lica,  
A w wszystkim tém świeciła dziwna tajemnica...  
Tłum szeptał — Szept się wzmaczał. a szeptów osnową,  
Że to ojciec żałuje wolę swą surową.  
Radby ją dziś złagodzić — odwołać, lub zmienić —  
Dobrowolnie Juljusza z córką swą ożenić —  
Zapóźno — co się stało, już się nieodstanie —  
Zmienim przyszłość, lecz przeszłość—nie ludzkie zadanie.  
Zniszczyć szczęście—rzecz łatwa, lecz trudna je wrócić;  
Łatwiej jest zadać boleść, niżli boleść skrócić,  
A starzec to rozumiał, to mu karą było,  
Bo czego nie przypuszczał, teraz się ziściło.



## XXX.

I był grób — na marmurze złotemi litery  
 Ostrzem dłuta wyrytych było wierszy cztery;  
 A w wierszach tych życiorys matki, oraz syna  
 Streszczonym był dokładnie, i śmierci przyczyna.  
 Nad grobem stała postać — zmięte jęj kontury  
 Księżyc swém bladém światłem otaczając z góry  
 Ludzkim oczom wskazuje. Szaty zakonnicze  
 I kaptur kryje szczelnie dziewicy oblicze;  
 Jednak blask jęj piękności niczém nie przyémiony  
 Jeszcze jaśniej odbija. Jam patrzył zdziwiony —  
 I pilnie śledząc ruchy spostrzegłem, jak ona  
 Klęcząc na głazie zimnym upadła zemdlona —  
 Chciałem biedz na ratunek; ale z za kaplicy  
 W téjże chwili wysunął ku ciału dziewicy  
 Zgrzybiały wiekiem starzec, i podniósł ją z ziemi —  
 Wziął na ręce i poszedł. Jam patrzył za niemi....  
 I niewiem, jak bym długo był stał przy mogile,  
 Tak w niemém podziwieniu ubiegały chwile!  
 Ale dziad cmentarzyska, skoro wstało słońce  
 Nadszedł — zbudził — objaśnił, a jam spoił konce.

















Biblioteka WSP Kielce



0148554